

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 8(141)

sierpień 2008 r.

Cena 2,00 zł (0% VAT)

Lubaczowski Hayde Park

Lubaczowski rynek to magiczne miejsce, to lustro w którym codziennie od stuleci przygląda się miasto. Rynek to teren spotkań, rdzeń kręgowy, centrala telefoniczna, miejsce transakcji psychicznych. Niemal każdy mieszkaniec miasta pokazuje się tu przynajmniej raz dziennie. Nie ma w Lubaczowie takiego wydarzenia, które nie byłoby skomentowane na rynku. Normalny codzienny to widok: Na ławach siedzący mężczyźni toczący pogawędkę. To tutaj trwa niekończąca się debata o mieście, o jego władzach, o decyzjach przez nie podejmowanych o wydarzeniach, skandalach. Tak jak wertując poranną prasę, tak zjawiając się na rynku możemy zaczerpnąć najświeższych nowin z życia powiatowej metropolii. Fascynującą klientelę stanowią bywalcy rynku. Kogo tam nie ma! Wśród nich są reprezentanci niemal wszystkich zawodów i ludzie w różnym wieku. Rej jednak wiodą weterani pracy, emeryci i renciści. To oni są też stałymi bywalcami na rynku. Można ich tu spotkać nawet bez względu na pogodę i w różnych porach roku.

Jego bywalcy tworzą stałe niemal hermetyczne grupy tematyczne. Ton całemu rynkowi nadaje dawna elita tego miasta: byli urzędnicy, prezesi, dyrektorzy. Oni tworzą własne środowisko i raczej nie tolerują intruzów którzy usiłują wtargnąć w ich grono. Gdy tylko „obcy” usiądzie obok nich na ławce na poczekaniu milkną albo w rozmowach schodzą na neutralne tematy. Nie ma w Lubaczowie nawet w powiecie takiego wydarzenia, które nie byłoby przedmiotem ich dysput. Pod stałym ich dozorem jest establishment miasta czyli ludzie aktualnie sprawujący władzę.

Przysłuchując się ich rozmowom można się dowiedzieć, którego dyrektora czy kierownika czeka odwołanie albo degradacja, i który z nich pójdzie w górę, którego żona ma kochanka i która mężowi wczorajszego dnia zrobiła awanturę. Wiedzą w jakim urzędzie, instytucji wybuchła afera i gdzie już są znamiona korupcji. Wiedza tych ludzi jest zdumiewająca. Mimo, że będąc na emeryturze są już na bocznym torze, z dala od rozgrywających się wydarzeń doskonale



wiedzą co w „trawie piszczy”. Źródłem informacji są liczne „przecieki” z różnych urzędów i instytucji. Wielu ma tam swoje „wtyczki” w postaci syna, wnuka, zięcia. Nie bez znaczenia jest wcześniejsza praca zawodowa tych ludzi, która pozwoliła poznać mechanizmy funkcjonowania władzy i nawet na podstawie strzępów informacji potrafią zrekonstruować całość. Bywają interesującymi słuchaczami i posiadają też talent pociągnięcia za język.

Oddzielne kręgi tworzą „fizyczni” czyli przede wszystkim byli pracownicy „zmków” zakładu maszyn i innych przedsiębiorstw. Grupy dyskusyjnych z rodowodem robotniczym nie dysponują taką wiedzą jak urzędnicy i zakres ich zainteresowań jest nieco inny. Chociaż zahaczając o miejscową władzę, nawet o wielką politykę, to przede wszystkim dzielą się informacjami kto z ich znajomych stracił albo zdobył pracę, kto wyjechał za granicę, kto zmarł a kto ciężko zaczął chorować. Oczywiście dominują sprawy rodzinne: dzieci, wnuki i związane z tym śluby i rozwody.

Podziały te nie są jednak hermetyczne. Kręgi dyskusyjnych często ulegają zmianom, nachodzą na siebie, mieszają się. Ktoś z nich nagle odchodzi, ktoś inny się przyłącza. W sumie jednak wszyscy stali bywalcy rynku tworzą jedną wspólnotę. Wielu z nich dysponuje telefonami komórkowymi. Stanowią one dodatkowe źródło zdobywania informacji. Ponadto służą one prozaicznym celom. Oto nagle kogoś z nich synowa wzywa do opieki nad wnukiem, żona przypo-

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Powiatowe święto sportu
- Profesor Henryk Gmiterek
- Kronika Policyjna
- O żołnierzu tułaczem
- Benefist Adama Wolańczyka

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Lubaczów pominięty

Lubaczów został pominięty w dofinansowaniu boisk wielofunkcyjnych w ramach programu „Orlik 2012”. Boisko mogłoby obsługiwać uczącą się i zrzeszoną młodzież w sekcjach sportowych piłki nożnej, ręcznej, siatkówki i koszykówki. Uczyniono tak mimo że miasto jest przygotowane pod względem sportowym, finansowym, dokumentacyjnym i lokalizacyjnym. Należy podkreślić, że w roku szkolnym na terenie Lubaczowa uczy się ponad 3000 dzieci i młodzieży. mw

Petarda świetlna poraniła chłopaka

Przemysław N, lat 17 w Horyńcu Zdroju znalazł petardę świetlną z napisem PKP i zabrawszy ją do domu postanowił sprawdzić co jest w jej środku. Wziął więc młotek i wbił w nią gwóźdź. Z wnętrza wysypał się proszek, który zapalniczką podpałił. Nastąpił wybuch, w wyniku którego chłopak doznał obrażeń obu rąk. W domu chłopaka policja znalazła jeszcze jedną petardę. Pozostaje pytanie dlaczego petardy świetlne PKP mogły być znalezione przez chłopaka? Okazuje się, że kolejowe petardy już od kilkunastu lat zostały wycofane z wyposażenia. Kiedyś blaszane pojemniki na petardy z napisem PKP mieli na wyposażeniu konduktorzy i pracownicy nastawni. W czasach gdy nie było jeszcze radiotelefonów i komórek petardy miały służyć do ostrzegania maszynistów przed niebezpieczeństwem. Kolejarz zauważywszy np. pękniętą szynę miał obowiązek nałożyć na torze tzw splonki, które wybuchając pod kołami lokomotywy, ostrzegały o niebezpieczeństwie. mw

Inwestycje w aglomeracji Cieszanów i Załuże zrealizowane

Zakończyła się realizacja projektu „Kompleksowe rozwiązanie gospodarki ściekowej w aglomeracji Cieszanów i Załuże” współfinansowanego przez UE z Europejskiego Funduszu Rozwoju regionalnego w ramach ZPORR. Projekt obejmował zadania inwestycyjne związane z uregulowaniem gospodarki ściekowej w gminie Cieszanów oraz w części w gminie Lubaczów.

W ramach projektu zmodernizowana została oczyszczalnia ścieków w Cieszanowie, założ-

cd. na str. 2

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

zono sieć kanalizacyjną o długości 75,591 mb., 4936 m.b. przyłączy do 653 budynków oraz sieć wodociagową o długości 1027 mb. do 13 budynków.

Ponadto wykonano rurociąg tłoczny Dachnów – Załuże, Lubliniec – Cieszanów, Niemstów, Chotyń – Nowe Sioło, Nowe Sioło – Osiedle Nowe Sioło. Założono kanalizację w Starym i Nowym Lublińcu, Kowalówce, Żukowie, Załużu /Wygon i Czarna/, sanitarną w Nowym Siole i Cieszanowie oraz wodociąg w Folwarkach.

www.lubaczow.pl

STYPENDIA IM. POSŁA JĘDRZEJA ZUCHOWSKIEGO

Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej im. Św. Brata Alberta w Narolu na posiedzeniu w dniu 13 czerwca 2008 roku kolejnej grupie uczniów przyznała stypendia im. posła Jędrzeja Zuchowskiego. Wśród wyróżnionych znaleźli się:

Justyna Bundyra kl. V c
Anna Żołądek kl. VI b
Piotr Bundyra kl. VI a
Mateusz Dudek kl. VI c
Sławomir Janowicz kl. Va
Jan Niedużak kl. Va
Ewelina Tulej kl. Vb
Ewelina Wielgosz kl. Vb
Karolina Plaskacz kl. IVb
Aleksandra Szuper kl. IVa
Jakub Kopczacki kl. IVb
Jakub Dudek kl. IVa

Rada Pedagogiczna Gimnazjum w Narolu przyznała również stypendia grupie gimnazjalistów.

Należą do nich:

Mateusz Koperwas kl. Ia
Mateusz Obirek kl. Ia
Patrycja Przednowek kl. Ib
Elżbieta Rysiowska kl. Ic
Dominika Zdybek kl. Ic
Jolanta Wielgosz kl. Iie
Michał Chmielowiec kl. IId
Marcin Zarębski kl. III a
Piotr Obirek kl. IIIa
Monika Stopyra kl. IIIa
Paulina Cisek kl. IIIc
Martyna Stankiewicz kl. Ia

Średnia ocen wszystkich wymienionych uczniów jest powyżej 5. Ponadto wszyscy z nich mają na świadectwie zachowanie wzorowe. Marzeniem wnuka posła Jędrzeja Zuchowskiego dr. Jana Zuchowskiego jest aby zasięg Fundacji poszerzyć na teren gmin i miast Lubaczów, Cieszanów, Stary Dzików, Wielkie Oczy, Oleszyce i Horyniec Zdrój. mw

Remont ulicy Kościuszki

W wyniku starań władz miejskich i WZDP, w Lubaczowie w br. zostanie gruntownie zmodernizowana ulica Kościuszki. W ramach modernizacji położona zostanie nowa nawierzchnia ulicy z remontem kanalizacji deszczowej i przebudowy chodnika. Inwestycja obejmie całą ulicę Kościuszki od skrzyżowania z ulicą Słowackiego do skrzyżowania z ulicą Techniczną Młodowską.

www.lubaczow.pl

VIII Powiatowe Święto Sportu w Cieszanowie

Gościnny Cieszanów drugi rok z rzędu przyjął 27 lipca br. na swoich pięknych obiektach sportowców powiatu lubaczowskiego. Tym samym „Dni Cieszanowa” zostały wzbogacone o jeszcze punkt programu. Powody do zadowolenia ma Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, główny organizator ósmej już edycji Powiatowego Święta Sportu, gdyż wystartował w wieloboju kadry kierowniczej burmistrz miasta Diosd (Węgry),

który przebiegał z Kierownicy zwycięskich gmin z pucharami, a z nimi wicestarosta Paweł Kopciuch z m. Lubaczowa,

pięcioosobowej delegacji goszczącej w święcie Cieszanowa. Tak więc Powiatowe Święto Sportu nabrało wymiaru międzynarodowej imprezy. W zawodach wzięli udział sportowcy z 5. gmin pow. lubaczowskiego: miasta i gminy Lubaczów, Cieszanów, Oleszyce i Horyniec Zdrój. Nie przyjechał Narol, Stary Dzików i Wielkie Oczy.

Były konkurencje indywidualne i zespołowe, typowo sportowe i rekreacyjno – widowiskowe. W turnieju mini piłki nożnej zwyciężyła drużyna młodzików z miasta Lubaczowa przed swoimi kolegami z Cieszanowa i Oleszyc. W turnieju piłce siatkowej, rozegranym tym razem nie w hali, ale na boisku o sztucznej nawierzchni, tak jak w roku ubiegłym, zwyciężyła drużyna z Oleszyc, przed miastem Lubaczowem i gminą Horyniec Zdrój. W widowiskowym przeciąganiu liny, którą trzymało w rękach po trzech silnych mężczyzn i jedna kobieta, zwyciężyła drużyna z Cieszanowa przed m. Lubaczowem i gminą Lubaczów.

W lekkoatletycznych zawodach, w biegu na 100 m kobiet wygrała Magdalena Sioma (g. Lubaczów) przed Magdaleną Pietruch (Cieszanów) i Kornelią Skrzetwą (m. Lubaczów). Na tym dystansie wśród panów kolejność była następująca: I miejsce - Piotr Kurak (Oleszyce), II m. – Mateusz Czarniecki (Cieszanów), III m. – Jarosław Małecki (m. Lubaczów). Na dystansie 400 m. pań również wygrała Magdalena Sioma (g. Lubaczów), przed Magdaleną Pietruch (Cieszanów) i Magdaleną Weselak (m. Lubaczów). Panowie biegali na 800 m i wygrał Piotr Hanus (g. Lubaczów) przed Pawłem Małeckim (m. Lubaczów) i Łukaszem Procało (Oleszyce). W skoku w dal wygrała Kornelia Skrzetwa (m. Lubaczów) przed Ewelina Banaś (Horyniec Z.) i Dorotą Kubiszyn (g. Lubaczów), wśród panów zwyciężył Tomasz Dworak (Oleszyce) przed Jakubem Młodzińskim (Horyniec) i Wojciechem Mańczakiem (g. Lubaczów). W pchnięciu kulą wśród kobiet wygrała Ewelina Banaś z Horyńca Zdroju przed Beatą Ilnicką z m. Lubaczowa

i Zofią Tabaczek z g. Lubaczów, a wśród mężczyzn najlepszym okazał się Jakub Młodziński z Horyńca Z. przed Łukaszem Puchałą z g. Lubaczów i Krzysztofem Misztalem z Cieszanowa. W tenisie ziemnym na dwóch tartanowych kortach grali tenisiści. Zwyciężył Wojciech Broż z Cieszanowa przed Zygmuntem Juzwą z Horyńca Zdroju i Maciejem Dworakiem z Oleszyc.

W wyciskaniu odważnika niepokonanym od kilku lat jest Paweł Kopciuch z m. Lubaczowa, który tym razem wygrał z Mariuszem Lichaczem z g. Lubaczów i Krzysztofem Witko z Cieszanowa. W biegu w workach zwycięstwo stało się udziałem skoczego Mateusza Kubiszyna z m. Lubaczowa, który w pokonanym boju pozostawił za sobą Dariusza Żółka z Oleszyc i Adama Furgalę z g. Lubaczów. Na rowerowym torze przeszkód wygrał Adam Furgala z g. Lubaczów przed Mateuszem Kubiszynem z Lubaczowa i Michałem Świtalskim z Cieszanowa. W wieloboju kadry kierowniczej mógł startować burmistrz, wójt lub radny. Oddawali oni po pięć strzałów piłką nożną do małej bramki, jeździli na rowerach (wygrywał ten, który najwolniej pokonał odpowiedni odcinek trasy) oraz podbijając raketką tenisową piłeczkę najszybciej pokonał słalomem wyznaczoną trasę. W tym wieloboju wygrał radny z Horyńca Z. Henryk Pacanowski przed burmistrzem Cieszanowa Zdzisławem Zadwornym i radnym z Oleszyc Wiesławem Osuchem. Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zająć był czwarty.

W klasyfikacji ogólnej zwyciężyli sportowcy z miasta Lubaczowa, drugie miejsce zajęła gmina Lubaczów, a trzecie Cieszanów. Zwycięzcy z rąk wicestarosty lubaczowskiego Krzysztofa Szpyta i burmistrza Cieszanowa Zdzisława Zadwornego otrzymali puchary, dyplomy, medale i nagrody rzeczowe (sprzęt sportowy), ufundowane przez Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie. Specjalny puchar powędrował do węgierskiego miasta Diosd, który otrzymał jego burmistrz za udział w zawodach w partnerskim mieście Cieszanowie. Wiele wysiłku w organizację tego sportowego święta włożył Andrzej Gryniwicz, a od kilku lat głównym sędzią zawodów jest nauczyciel wychowania fizycznego z Gimnazjum nr 1 w Lubaczowie Jan Argasiński. Celem uaktywnienia nie startujących w zawodach gmin, jednej z nich planuje się powierzyć w przyszłym roku funkcję gospodarza tej imprezy.

Adam Łazar



Wyciskaniu odważnika niepokonanym od kilku lat jest Paweł Kopciuch z m. Lubaczowa, który tym razem wygrał z Mariuszem Lichaczem z g. Lubaczów i Krzysztofem Witko z Cieszanowa. W biegu w workach zwycięstwo stało się udziałem skoczego Mateusza Kubiszyna z m. Lubaczowa, który w pokonanym boju pozostawił za sobą Dariusza Żółka z Oleszyc i Adama Furgalę z g. Lubaczów. Na rowerowym torze przeszkód wygrał Adam Furgala z g. Lubaczów przed Mateuszem Kubiszynem z Lubaczowa i Michałem Świtalskim z Cieszanowa. W wieloboju kadry kierowniczej mógł startować burmistrz, wójt lub radny. Oddawali oni po pięć strzałów piłką nożną do małej bramki, jeździli na rowerach (wygrywał ten, który najwolniej pokonał odpowiedni odcinek trasy) oraz podbijając raketką tenisową piłeczkę najszybciej pokonał słalomem wyznaczoną trasę. W tym wieloboju wygrał radny z Horyńca Z. Henryk Pacanowski przed burmistrzem Cieszanowa Zdzisławem Zadwornym i radnym z Oleszyc Wiesławem Osuchem. Burmistrz Lubaczowa Jerzy Zająć był czwarty.

cd. ze str. 1

Lubaczowski Hayde Park

mina o zakupach albo zbliża się godzina wizyty u lekarza. Tak jedni jak i drudzy pamiętają o swoich współtowarzyszach. Fakt, że ktoś z nich trafił do szpitala albo zmarł wywołuje długie komentarze. Jest też powodem do podsumowania życia zmarłego. Dopiero pora obiadowa wymiata z rynku etatowych bywalców. Po południu już tu raczej nie wracają. Ich miejsca zajmuje młoda generacja.

Lubaczowski rynek, każda grupa dyskusyjna ma swoich liderów. Są nimi eksperci od poszczególnych zagadnień. A więc osoby zorientowane w pracy magistratu, sądu, policji, banków, szpitala i innych instytucji. Jest też stały bywalec rynku, który uchodzi za eksperta od kobiet. Osoba ta dysponuje imponującym znawstwem nie tylko kobiet pełniących funkcje publiczne, ale również o tych, których młodość dawno minęła. Nawet starsza siwa pani, która ukaże się w zasięgu jego wzroku już jest powodem do poinformowania sąsiadów na ławce o jej młodości i o ewentualnych romansach. Lubaczowski Hayde Park jednak z wyrozumiałością odnosi się do każdej historii miłosnej i kobietom, które stają się przedmiotem dysput dodają blasku. Liderami są też osoby, które dysponują talentami gawędziarskimi. Referujący ma satysfakcję, że jest słuchany, podziwiany. Dlatego też wielu chce mieć swoje pięć minut i zaskoczyć otoczenie jakąś pikantną wieścią. Stąd też ciekawe wiadomości rozchodzą się po rynku lotem błyskawicy. Nic prostszego jak usłyszawszy, że lekarze z interny wypowiedzieli umowy na dyżury kontaktowe na poczekaniu podzielić się to informacją z innymi.

Lubaczowski Hayde Park, chociaż sobie tego nie uświadamiamy, ma swój znaczący udział w kształtowaniu opinii publicznej miasta a nawet powiatu. To tutaj ma miejsce styk ludzi z różnych opcji politycznych. Były opozycjonista wyklóca się z sympatykiem lewicy. Ma też miejsce dialog pokoleniowy. Siedemdziesięciolatek toczy dyskurs z czterdziestolatkiem. To tutaj dzień w dzień poddawany jest ocenie burmistrz, starosta jak i szefostwo wielu innych instytucji. Tutaj komentowane są podejmowane przez samorząd i inne placówki decyzje.

Na rynku nie ma tematów tabu. Nikt nie sili się na subtelności. Na światło dzienne wywlekane jest wszystko: wyskok alkoholowy, jazda po pijanemu znaczącej osoby w mieście, romans starszego pana z młodą dziewczyną. I może dlatego nigdy nie wyczerpuje się zapas zdarzeń. Wszystko jest tutaj na sprzedaż. Cokolwiek się wydarzy w mieście już po 5 minutach trafia tutaj i poddawane jest obróbce. W jej wyniku sedno prawdy bywa zamaskowane, upiękkszzone, wypolerowane. Wstyd, lęk wszelkiego rodzaju namiętności, zarówno dobre jak i złe rzucają się na dany fakt i rozszarpują go w kawałki. Nikt przecież wypowiedzi nie protokołuje, nie żąda trzymania się faktów. Obowiązuje luz i nikt nie ma zahamowań w w dzieleniu się plotkami czy pogłoskami. Można więc usłyszeć kulisy różnych personalnych decyzji. Dlaczego ten czy ów urzędnik dostał się do pracy, awansował. Każda urzędowa informacja ma tutaj swoje drugie dno. Aż dziw, że władze nie wypracowały systemu jak czerpać z dorobku tego nieformalnego forum.

Życie na rynku rządzi się jakimś nieuchwytnym rytmem. Niewiele jest tu miejsca na przypadkowość. Chociaż absolutnie nikt tutaj nie komenderuje, nie ustala dni ani godzin spotkań rynek kieruje się swoimi prawami. Już po ósmej rano zaczyna się on zaludniać. Najpierw nieliczne grupki na jego obrzeżach, w kolejnych godzinach przy niezłej pogodzie niemal wszystkie ławki są zajęte. Bywają dnie, godziny gdy na rynku mimo chłodu i złej pogody jest rojno i gwarno. Innym znów razem chociaż słonecznie nie wiadomo dlaczego na rynku pustawo. Bywa też tak, że sytuacja nawet w ciągu godziny diametralnie się zmienia. Puste ławki niemal na poczekaniu są zajmowane. Bywają też godziny gdy rynek w swe posiadanie biorą kobiety. Tak jest w niedzielne popołudnia. Oczywiście można byłoby dojść do rozwikłania rytmu życia rynku, ale to musiałby być związane z pogłębianymi wręcz naukowymi badaniami. Niemniej jednak ta nieprzewidywalność stanowi dodatkową atrakcję lubaczowskiego rynku. Nad tradycyjną rolę rynku zbierają się czarne chmury. Jego bywalcy zaniepokojeni są wizją przebudowy rynku. Ma on być miejscem placu, który będzie służył różnym uroczystościom czy imprezom. Wprawdzie część rynku ma pozostać enklawą zieleni to jednak starsi panowie z dezaprobatą traktują przymiarki do zamachu na ich miejsce spotkań. Pamiętajmy lubaczowski Hayde Park to ewenement w województwie. W tej symbolicznej sile miejsca manifestuje się duch miasta, jego lokalny koloryt i tradycja.

Marian Ważny

„KURIER LUBACZOWSKI”

Ukazał się już drugi numer bezpłatnego „Kuriera Lubaczowskiego” z podtytułem „gazeta samorządowa”. Na stolikach korytarzy urzędów miast i gmin, starostwa pojawiły się stosy tego pisma. Na winiecie tłustym rzucającym się w oczy drukiem napisano 10 000 tysięcy nakładu. To ma robić wrażenie, mówić do jak olbrzymiej liczby mieszkańców powiatu trafia gazeta. Swej euforii z racji ukazania się pisma nie kryją szefowie samorządów sponsorujących pismo:

Wreszcie nasze dokonania, osiągnięcia bez o przekrętów, skrótów, niedomówień jak to ma miejsce dotąd w prasie trafiają bezpośrednio do czytelnika. To tylko my, nasi urzędnicy decydują co trafi na nasze strony! Pismo jest kolorowe a to jeszcze bardziej przekonują do zawartej w gazecie treści. - mówi z nieukrywaną satysfakcją wódz jednej z gmin. Zdumiewa wręcz dziecinna naiwność w moc bezpłatnej gazety gospodarza gminy. Tymczasem zauważam jak starsza kobieta ze stolika z holu starostwa zgarnia aż kilkanaście numerów Kuriera. Nawiązuje z nią rozmowę wyrażając podziw do tak dużego zainteresowania pismem. A ona odpowiada: *- Panie to taki dobry papier do wykładania pod kurczęta!* Wysoki nakład bezpłatnego pisma wcale nie musi mieć przełożenia na jego większą czytelność i siłę oddziaływania.

Zastrzeżenia budzi tytuł pisma. Winieta „Kurier Lubaczowski” sugeruje, że znajdziemy tu również, a może przede wszystkim materiały z Lubaczowa. Tymczasem Urząd Miejski w Lubaczowie kierując się troską o gminne pieniądze nie współfinansują pisma i tematyka miejska na łamach Kuriera jest nieobecna.

Wertując dwa kolejne numery Kuriera nie sposób znaleźć nader istotnej informacji ile samorządy na gazetęłożą. **Poinformujmy więc, że za jedną stronę tekstu, gminy, starostwo płaci 500 zł!** Rekordzistą w ostatnim numerze jest starostwo, które ma aż 6 stron i gmina Oleszyce 5 stron. Łatwo policzyć ile to starostwo i gminę Oleszyce kosztuje. Ale coś za coś. W ostatnim numerze „Kuriera Lubaczowskiego” jest aż 10 zdjęć z wysokiej rangi urzędnika samorządowego. A więc za pieniądze samorządowe mamy istny dwór.

Zaskakuje też wydawca pisma samorządowego, którym jest firma komputerowa. Pod tym względem Lubaczów stanowi ewenement jeśli nie w kraju, to w województwie na pewno. Oczywiście szereg powiatów wydaje pisma samorządowe. Ale wszędzie wydawcą jest instytucja związana z samorządem. Np. pismo samorządowe „Goniec Jasielski” wydaje Biblioteka Miejska, „Tugodnik Sanocki” - Zakład Budżetowy, pismo samorządowe „Waga i Miecz” - Towarzystwo Miłośników Ziemi Strzyżowskiej. Albo też samorządy powołują agendę do wydawania pisma. Tak np. jest w przypadku „Gazety Bieszczadzkiej”, do wydawania której starostwo i gminy powołały wydawnictwo i współfinansują wydawanie gazety.

Również w Lubaczowie do niedawna mieliśmy podobne rozwiązanie. Oto przez kilka ostatnich lat Powiatowe Centrum Kultury i Sportu było wydawcą periodyku „Ziemia Lubaczowska”. Na łamach pisma zabierali głos animatorzy kultury, nauczyciele samorządowcy. Pismo sięgało do tradycji, popularyzowało ciekawe inicjatywy kulturalne. A więc pełniło tak cenna w powiecie rolę kulturotwórczą. Zamiast umocnić pismo, w finansowe wsparcie zaangażować gminy wybrano najprostsze rozwiązanie: Starostwo zlikwidowało pismo i w zamian podjęło łożąc znaczne środki. sponsorowania nowego tytułu wydawanego przez firmę komputerową.

Nie najlepiej to świadczy o kondycji starostwa i gmin, że nie potrafiły własnym wysiłkiem podjąć inicjatywę powołania pisma samorządowego, tylko wołały asygnując znaczne środki misję tę powierzyć podmiotowi gospodarczemu.

Samorządy ze swej istoty powinny dawać pozytywny przykład, nawet uczyć jak podejmować i realizować różne inicjatywy społeczne. Oddanie jednak „Kuriera Lubaczowskiego” w ręce firmy prywatnej i urzędników dowodzi, że jest odwrotnie. A więc przyjęto rozwiązanie najprostsze najmniej kłopotliwe i zarazem najbardziej kosztowne: wydawania pisma przez przedsiębiorcę. Nie przeszkadza to jednak, że przy różnych okazjach od starosty, burmistrzów, wójtów można usłyszeć wiele wzniosłych słów o samorządności, o społeczeństwie obywatelskim, o potrzebie tworzenia klimatu dla inicjatyw społecznych. No cóż psy szczekają a karawana jedzie dalej.

Marian Ważny

Z NAROLA WSI W ŚWIAT HISTORII

Mały, skromny, drewniany domek w środku Narola Wsi jest rodzinnym domem profesora zwyczajnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie Henryka Gmiterka. Jest on tutaj częstym gościem i razem z całą rodziną korzysta z idealnych warunków do odpoczynku.

Profesor Henryk Gmitek jest kierownikiem Zakładu Historii XVI-XVIII w. Specjalizuje się w tematyce stosunków wyznaniowych w Rzeczypospolitej XVI-XVIII w., kontaktach polsko-czeskich w XVI-XVII w., dziejach pogranicza etnicznego polsko-ruskiego w XVI-XVIII w., wreszcie – z racji miejsca pracy w szeroko traktowanych dziejach Lubelszczyzny (w tym mniejszości żydowskiej).

Jego dorobek naukowy jest imponujący, obejmuje ok. 230 publikacji. Są w nim książki autorskie, współautorskie, edycje źródłowe i redakcje. W kręgach naukowych jest szeroko cenionym specjalistą wykraczającym poza granice kraju. Jego praca habilitacyjna „*Związki intelektualne polsko-czeskie w okresie Odrodzenia (1526-1620)*”, doczekała się wielu pochlebnych recenzji zarówno w Polsce, jak i w Czechach. Osobną wagę mają badania profesora i cykl publikacji nad dziejami wychowania i szkolnictwa, w tym zwłaszcza działalność Akademii Zamojskiej.

Kolejna sfera zainteresowań naukowych to prace o tematyce biograficznej i regionalnej. Profesor w swych badaniach i publikacjach nie omija tak bliskiego mu Narola i Lubaczowa, co wynika z ogromnego zaangażowania profesora H. Gmiterka w sprawy naszej lokalnej społeczności. Jest pasjonatem historii rodzinnych stron.

Z historia tą stykał się już od najmłodszych lat. Profesor urodził się 29 marca 1950 r. w Narolu Wsi, powiat lubaczowski, jako trzeci syn z czwórki dzieci (Edmund, Wacław, Henryk, Walerian) państwa Bronisławy i Stanisława Gmiterków. Wspomina, jak w dzieciństwie z zapartym tchem słuchał opowieści pana Rymarza o wyprawie Piłsudskiego na Kijów i swoim w niej udziale.

Rodzinną wieś H. Gmiterka była wioską ze zdecydowaną przewagą ludności polskiej, w odróżnieniu od Narola, w którym żyło dużo ludności narodowości żydowskiej i ukraińskiej. Potwierdza to fakt, że przynależymy do typowego dla Galicji pogranicza kulturowo-etnograficznie-językowego, gdzie przenikały się wpływy polskie, żydowskie i ukraińskie. Jeszcze przed wojną obchodzono święta podwójnie i w czasie przypadającym dla Kościoła katolickiego i grekokatolickiego. To zrodziło pytanie:

- Czy czuje się pan profesor galicianinem i co to dla pana oznacza?

Tak. Pamiętam jak ojciec opowiadał mi, że ten teren przygraniczny był miejscem wszelkiego rodzaju handlu i przemytu, m.in. koni, bimbru, itp. Galicyjskość oznacza dla mnie swojskość, swobodę, pewną podróż sentymentalną do czasów CK Austrii, gdzie panowały przyjazne warunki aby kultywować swoje zwyczaje i móc

zachować swoją narodowość. Często mówię, że jadę do Galicji w sensie określenia miejsca, regionu i nie niesie to żadnych pejoratywnych konotacji.

Profesor H. Gmitek dostrzega duże zmiany w wyglądzie wioski, szczególnie mocno zapamiętał z dzieciństwa wygląd drogi, tzw. gościńca, która była w połowie kamienista (tak do dzisiejszego domu pana J. Lentowicza), a dalej był piach jak na polnej drodze z drewnianymi balami. Przebieg tej drogi również wyglądał trochę inaczej. Pamięta jeszcze dachy kryte słomą, obrazy niczym z prac Oskara Kolberga.



Pan profesor posiada jeszcze zdjęcia wioski, czarno-białe z lat 60-tych, należał wówczas – będąc uczniem Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie – do kółka fotograficznego i sam robił je ze swojego pierwszego aparatu fotograficznego typu Druh.

Edukację rozpoczynał jednak w starej Szkole Podstawowej w Narolu Wsi, gdzie pierwszych lekcji historii udzielał mu pan Kazimierz Sitarz (twórca Izby Pamięci przeniesionej do SP w Narolu). Nasz bohater pierwsze swe książki czytał jeszcze do lampy naftowej. Ze swoich kolegów z lat szkolnych wspomina z uśmiechem na ustach m.in., pana Tadeusza Kostura (przyjaźnił się do dzisiaj), pana Wiesława Malca, pana Władka Banasia, Lucka Górskiego i wspólne z nimi wyprawy nad Tanew po raki.

Na dalsze zainteresowania historią duży wpływ miał nauczyciel z Liceum Ogólnokształcącym w Lubaczowie, dr Zygmunt Kubrak. Jego niestandardowe prowadzenie lekcji historii (referaty, spotkania z ludźmi, lekcje historii w terenie) wywarły duże wrażenie na profesorze H. Gmiterku i zaowocowały zainteresowaniem się szerzej tą tematyką. Do dziś współpracuje i utrzymuje kontakt z dr Z. Kubrakiem.

W 1968r. zdaje maturę i dostaje się na kierunek Historia UMCS w Lublinie. Już w trakcie studiów prof. H. Gmitek wykazywał żywe zainteresowania naukowe, aktywnie uczestnicząc w pracach Koła Naukowego Historyków. Pasja ta została wcześniej dostrzeżona i zaraz po skończeniu studiów w 1973r. został zatrudniony jako asystent w kierowanym przez doc. S. Tworka Zakładzie Historii Kultury.

Dały się tu poznać jego umiejętności krytycznego podejścia do poruszanych tematów, solidność, cierpliwość i umiejętności analitycz-

ne. Dalej współpracował z prof. J. Tazbirem z Instytutu Historii PAN w Warszawie, gdzie obronił swą pracę doktorską „*Bracia czeszy a kalwini w Rzeczypospolitej (1570–1645)*”. Na dalsze wzbogacanie warsztatu historycznego miał wpływ wybitny historyk prof. Adam Kersten.

W ostatnim czasie szczególne znaczenie mają prace prof. H. Gmiterka nad edycją materiałów archiwalnych do dziejów Żydów w Lublinie w okresie staropolskim. Inicjatywa podjęta wspólnie z The Central Archives for the History of the Jewish People w Jerozolimie zaowocowała wydaniem trzech tomów: *Materiały źródłowe do dziejów Żydów w księgach grodzkich z doby panowania Augusta II Sasa (1697-1733)* (Lublin 2001) oraz podobne tom dla czasów Michała Korybuta Wiśniowieckiego i Jana III Sobieskiego (Lublin 2003) i Władysława IV i Jana Kazimierza Wazów (Lublin 2006). Na dniach ma się ukazać w „Roczniku Lubaczowskim” przygotowany przez niego do druku „*Testament Feliksa Antoniego Łosia*”, budowniczego narolskiego pałacu i fundatora narolskiego kościoła.

W 2002r. mianowany został na stanowisko profesora zwyczajnego.

Na odrębną uwagę zasługuje również działalność dydaktyczna i organizatorska prof. H. Gmiterka. Podczas

swej pracy na Uczelni prowadzi zajęcia ze studentami na kierunkach historii, europeistyki i bibliotekoznawstwa, głównie z historii Polski nowożytnej, archiwistyki i przedmiotów specjalizacyjnych. Na prowadzonych przez niego seminariach magisterskich swoje prace magisterskie ukończyło już ok. 165 młodych adeptów historii. Mam to szczęście również być była seminarzystką prof. H. Gmiterka. Zapamiętałam go jako człowieka spokojnego, życzliwego studentom, wyrozumiałego i bardzo pomocnego w pokonywaniu trudności, jakie natrafia niedoświadczony student, m.in. szukanie i odczytywanie materiałów źródłowych. Sam o studentach wypowiada się:

- Obecnie, czy 10 lat temu studenci zawsze są tacy sami.

Wypromował dotychczas sześciu doktorów, kilku następnych doktorantów jest w trakcie pisania swych prac. Wszystkie te doświadczenia zaowocowały tym, że profesor został wybrany dziekanem Wydziału Humanistycznego UMCS i funkcję tę sprawuje nieprzerwanie od 1 IX 2005r. I tutaj ujawnia nam się prof. H. Gmitek jako dobry menedżer i organizator życia całej społeczności akademickiej. W dobie dużej konkurencyjności, również na rynku szkolnictwa wyższego, trafnie podejmuje decyzje i wydział pod jego rządami dobrze sobie radzi. Jego współpracownicy (m.in. prodziekan prof. M. Mądzik) podkreślają dużą kulturę osobistą prof. H. Gmiterka, skromność, opanowanie, niekonfliktowy charakter, podkreślają dobrą z nim współpracę.

Prof. H. Gmitek intensywnie uczestniczy w życiu naukowym. Jest członkiem Komitetu Nauk Historycznych PAN, Polskiego Towarzystwa Historycznego, Lubelskiego Towarzystwa

Naukowego, utrzymuje kontakty z uniwersytetami w Strasburgu, Pradze, Ołomuńcu, w Kijowie, Lwowie, Łucku. Jest członkiem Rady Redakcyjnej rocznika „Socium” Instytutu Historii Narodowej Akademii Nauk Ukrainy w Kijowie, kolegium redakcyjnego „Czeskiego Czasopisu Historycznego” w Pradze i innych. To nie przeszkadza mu jednak, aby znaleźć czas na przyjazd do Narola i czynnie uczestniczyć w organizowanych tu sesjach i sympozjach.

2008 rok to jest dobry rok dla prof. H. Gmiterka,

przypada w nim jego 35- lecie pracy naukowej, 35- lecie małżeństwa (żona Wiesława pochodzi z Krasnegostawu). W maju senat Państwowego Uniwersytetu Pedagogicznego w Drohobyczu na Ukrainie nadał mu tytuł **doktora honoris causa**, będący najwyższą godnością akademicką, jaką uczelnia może uhonorować i wyróżnić osoby dla siebie ważne. W wykładzie, jaki Profesor planuje przedstawić w Drohobyczu we wrześniu podczas uroczystości z okazji nadania mu honorowego doktoratu, chce skoncentrować

się na problematyce pogranicza kulturowego, nawiązać przy tym do swego „pogranicznego” pochodzenia i podkreślić, jaki wpływ miało to wielokulturowe pogranicze na jego osobisty sposób postrzegania rzeczywistości.

Będziemy śledzić dalsze poczynania profesora i cieszyć się kolejnymi jego sukcesami. Poza regionem i w kręgach naukowych będzie zawsze zasłużonym ambasadorem ziemi lubaczowskiej.

Renata Piątek

AKTORSI BENEFIS ADAMA WOLAŃCZYKA

Nasz aktor Adam Wolańczyk z Cieszanowa obchodził 50 rocznicę pracy aktorskiej. Zagrał 120 ról teatralnych i wystąpił w 30 filmach oraz w wielu programach telewizyjnych. Mimo, że od kilku lat jest już na emeryturze nadal nie schodzi ze sceny i występuje w kolejnych spektaklach swego macierzystego teatru w Wałbrzychu. Ponadto pisze wiersze, fotografuje i daje występy w szkołach i placówkach społecznych. Jego życiorys byłby tematem do pasjonującej książki.

Pierwszy kontakt Adama z teatrem miał miejsce w rodzinnym Cieszanowie. Wystawiono tu „Chatę za wsią” - *a ja biegalem na próby, podglądałem aktorów, oglądałem spektakle. Potem już jako uczeń liceum debiutowałem w „Imieninach pana dyrektora” Skowrońskiego* - wspomina. Po maturze rozpoczyna naukę w Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi na wydziale aktorskim. Tym samym zrealizowały się jego najskrytsze marzenia zostania aktorem. Już w czasie studiów grał w „Nocy Listopadowej”, w filmach „Krzyżacy” i „Kapelusz pana Anatola”.

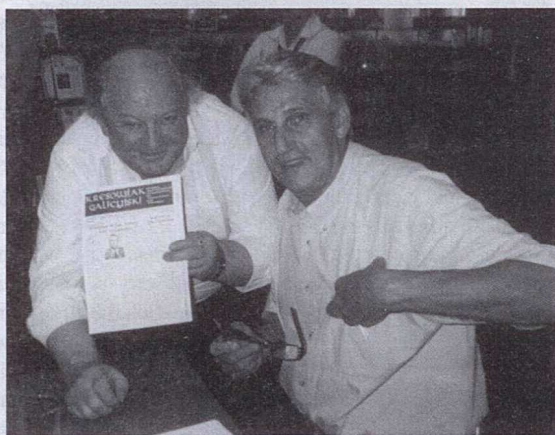
Po ukończeniu edukacji teatralnej w 1960 roku zaangażowany został przez teatr „Rozmaitości” we Wrocławiu. Tu w krótkim czasie zdobywa



przeogromne uznanie publiczności. Sztuka *Pamiętnik Anny Frank*, w której grał główną rolę wystawiana była aż 150 razy i to wciąż przy kompletnej widowni. Po siedmiu latach nie zrywając współpracy z teatrem „Rozmaitości” przenosi się do Wałbrzysza gdzie ma szansę otrzymania mieszkania. Po trzech latach pracy w teatrze w Wałbrzychu u Adama Wolańczyka odzywa się cygańska dusza i wyrusza w kraj. Występuje w teatrze w Olsztynie, Opolu, Szczecinie i Katowicach po czym wraca do Wałbrzysza wiążąc się również nadal z teatrem we Wrocławiu.

Adam Wolańczyk jest aktorem wszechstronnym. W licznych artykułach recenzenci podkreślają, że dysponuje staranną dykcją, świetnie panuje nad ruchem, łatwo wciela się zarówno w postacie charakterystyczne jak też aktora komentującego moral utworu. Grał z

powodzeniem zarówno Rawicza w *Balladzie o Hubalu* jak też Puczymordę w *Szewcach* S.I. Witkiewicza. Zwrócił też na siebie uwagę rolami Iwanowicza i Kafasza w słynnym przedstawieniu *Mistrza i Małgorzaty* Bułhakowa, ale też postacią mężczyzny w przejmującym *Powiedz*



A. Wolańczyk prezentuje Bogusławowi Wołoszańskiemu „Kresowiak Galicyjski” z artykułem o Władysławie Ważnym

że jestem Hanny Krall.

Nasz aktor nie zamknął się tylko w rolach teatralnych, ale jest również aktorem filmowym. Wystąpił jak wspomnieliśmy w 30 filmach polskich i zagranicznych, m. in. w tak znanych jak „Krzyżacy”, „Hrabina Kosel”, „Historia jednego myśliwca”, „Ewa chce spać”, „Cafe pod Minogą”, „Pan Tadeusz”, „Tajemnica twierdzy szyfrów” a także w wielu programach, filmach i serialach telewizyjnych jak np. „Pierwsza miłość”.

Postać ta zadziwia rozległością zainteresowań i życiowych pasji. Od młodości lat zajmuje się fotografią. Wspecjalizował się w fotografii portretowej aktorów. Ma na swym koncie wiele indywidualnych i zbiorowych wystaw fotograficznych. Jego zdjęcia publikowano w wielu pismach, między innymi we wrocławskiej „Odrze”, „Ekranie” i „Filmie.” Ponadto maluje, pisze wiersze, współpracuje z prasą, w wrocławskim radiu prowadził stałą audycję. Zajmuje się również kolekcjonerstwem albumów sztuki i starych książek. Słynie również jako znawca staropolskiej kuchni. Gromadząc przepisy kulinarne redaguje okazjonalne zestawy. Udziela się też społecznie. Liczne są jego spotkania z dziećmi, młodzieżą szkolną, emerytami a nawet z pacjentami szpitali. Mówi o sobie: *Lubię okazywać sympatię, życzliwość. Traktuję życie i ludzi z pogodą. Czasami tylko denerwują mnie jaskrawe przejawy braku kultury i podstawowych zasad moralnych. No, ale cóż...*

Nie przypadkowo Adamowi Wolańczykowi w br. prezydent miasta wręczył nadany przez Radę Miejską za całokształt osiągnięć artystycznych i zasługi dla miasta Wałbrzysza tytuł „Zasłużony dla miasta Wałbrzysza.”

Z okazji 50 – lecia pracy aktorskiej Adama Wolańczyka, jego macierzysty teatr zorganizował solenizantowi bogatą uroczystość. „Baśniowy świat Adama Wolańczyka – tak nazwano benefis wspaniałego aktora którego przyjęto bardzo serdecznie. Olbrzymia sala wypełniona była po brzegi. Przypomniano najważniejsze fakty z jego wyjątkowego życiorysu, w której główna postać spotkania wplątywała uroczę gawędy, ukazujące świat jego dzieciństwa w Cieszanowie, młodości i wieku dojrzałego. Iście baśniowy klimat minionych lat urzekł zasłuchanych słuchaczy. Tworzyły go, także w wykonaniu Adama Wolańczyka recytacje utworów poetyckich. Do urokliwej oprawy benefisu przyczynił się występ zespołu „Marianki” m. in. z kresową dumką oraz tamtejszego koła teatralnego.

Adam Wolańczyk należy do nielicznego



grona osób, które w kraju odniosły sukces i z rodzinnymi stronami wciąż utrzymuje żywy emocjonalny kontakt. Widać to m. in. w jego poezji. Szerę jego wierszy, drukowanych w prasie, w tym również w Kresowianku Galicyjskim poświęconych jest ziemi lubaczowskiej.

A ilekroć tu się zjawia uwiecznia piękno tych stron na setkach zdjęć. Filmach i spotyka się z młodzieżą. Nasz aktor jest równocześnie ambasadorem ziemi lubaczowskiej na Śląsku. Jako osoba publiczna przy każdej okazji w licznych wywiadach prasowych, spotkaniach podkreśla swój rodowód i ciepło zawsze mówi o stronach rodzinnych. Ostatnio będąc w kontakcie z Bogusławem Wołoszańskim namawia słynnego dokumentalistę do realizacji filmu o słynnym „Tygrysie” - Władysławie Ważnym.

Serdecznie gratulujemy tego wyjątkowego jubileuszu, tym bardziej znaczącego, że obchodzonego w pełnej aktywności aktorskiej i niesłabnących innych licznych działaniach twórczych.

Marian Ważny

Lubaczowskie „Święto morza” (cz. I)

O morzu na Wiszni i kajakach Zathejów

W latach 30-tych mój ojciec miał radio „na kryształek” i słuchał przekazu uroczystości „Święta morza” z Gdyni. W tamtej przedwojennej Polsce z wąskim skrawkiem dostępu do Bałtyku, marzenie o silnej państwowości i związku z morzem jako „oknem na świat”, było bardzo silne. Tak silne, że sięgało... Lubaczowa.

Lubaczów leżący od polskiego morza o setki kilometrów, miasteczko o którym można było wówczas powiedzieć że tu „diabeł mówi dobranoc”, a wyraz „morze” przyprawiał większość mieszkańców o bajkowe skojarzenia, nie był od Gdyni gorszy. Tu też każdego 29 czerwca, w dzień „Piotra i Pawła” obchodzono „Święto morza”. Przyjeżdżała z Jarosławia orkiestra z 39. Pułku Piechoty Strzelców Lwowskich (w lubaczowskich koszarach stacjonował I batalion tego pułku). Uroczystość odbywała się nad rzeką Wisznia, za mostem ul. Zamkowej, za dawną Targowicą (dziś ul. Handlowa), na Wielkim Łątku. Tam dalej za Rzeźnią, Wisznia z Sołotwą tworzą Lubaczówkę.

Posiadamy w albumie rodzinnym fotografię z 1934 r. opisaną na odwrocie: „1934- obchody Święta Morza w Lubaczowie”. Na pierwszym planie widzimy pływające na wodzie kajaki, w nich mężczyźni z wiosłami. Z lewej strony są to 2 kajaki ciemnego koloru, jakby wojskowe, wyższe i z zadartymi dziobami, i w nich siedzą żołnierze, bez czapek, w żołnierskich bluzach spiętych pasami. Obok nich po prawej są 2 białe kajaki, być może Zathejów, siedzący w nich mężczyźni są w białych koszulach. Wiosła trzymane „na sztorc” (jeden koniec pod wodą wbity w piach) stabilizują nieruchomą pozycję kajaków. Kajaki z osadami zwrócone są dziobami w kierunku brzegu, gdzie stoi liczny tłum ludzi. Z lewej widać przeciskającą się nad rzeczny urwiskiem dziaćwę (i psa), która chce wyrobić sobie lepsze miejsce do obserwacji. Obok mężczyzn stoją też kobiety, wszyscy odświętnie ubrani, mężczyźni w marynarkach, kobiety z kapelusikami na głowie.



Po prawej stronie widać grono kilkunastu wojskowych w mundurach, z czapkami. Spośród zgromadzonych na brzegu ludzi wyróżnia się postać księdza. W tym dniu poświęcano nowe kajaki (w pewnym okresie czynili to ks. **Has** i ks. **Mróz**). Puszczano też na wodę świętojańskie wianki.

Przed wojną każde święto państwowe i związane z nim uroczystości poprzedzała msza w kościele św. Stanisława. Do rytualnie obowiązkowych dla wojska należały obchody świąt państwowych: 22 I- Powstanie Styczniowe, 1 II- Imieniny Prezydenta, 19 III- Imieniny Pierwszego Marszałka Polski, 3 V- Konstytucji 3 Maja, 6 VIII- Wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej, 15 VIII- Święto Żołnierza, 11 XI- Święto Niepodległości, 29 XI- Powstanie Listopadowe [wg Z. Kubrak- 39. Pułk Piechoty, Wyd. Ajaks, Pruszków 1999]. Dochodziły do tego święta kościelne, np. Boże Ciało i inne.

Nie inaczej było ze „Świątem morza”. W mszy uczestniczył batalion

wojska. Jedna kompania stała pod kościołem z karabinami, inne miały „w kozły broń”. W Rynku obowiązkowo stawiano trybunę na której stawiali oficjele, było przemówienie i przemarsz wojska, przybyłych z powiatu delegacji, przedstawicieli organizacji Strzelca i Sokoła, młodzieży szkolnej. Po południu było poświęcenie kajaków i zawody wioślarskie. Nad rzekę udawał się pochód ludzi i gapiów; przedstawiciele władz miasta i powiatu, młodzież ze Strzelca w mundurach, wszystkich którzy czuli się zobowiązani do organizowania i wsparcia swoją obecnością takich uroczystości. Była orkiestra i ksiądz z kropidłem. Tu też była czyjaś przemowa. Takim dobrym mówcą w tym czasie był nauczyciel **Piotr Łukasiewicz**, szwagier gen. Dąbka.

W Lubaczowie był klub wioślarski, choć to określenie może trochę na wyrost, raczej „grupa praktykujących entuzjastów kajakarstwa”. Urządzano cykliczne zawody kajaków na Wiszni a przeważnie na Sołotwie, na odcinku od młyna po żelazny most kolejowy. **Michał Zathej** dwukrotnie zajął w nich I miejsce. Należy dodać, że odcinek od młyna do głównego nurtu Sołotwy był zarezerwowanym kąpieliskiem dla wojska z lubaczowskich koszar, ale w tym dniu był udostępniony ogółowi na rzecz uroczystości „Święta morza”.

Pierwsze kajaki w Lubaczowie mieli Zathejowie, miejscowa rodzina stolarzy. Ich rodzinny dom i obszerny budynek warsztatu stał przy ul. Sienkiewicza, na wysokości obecnego pomnika. **Michał (syn Pawła) i Maria (z Nieckarzów) Zathejowie** mieli 7- ro dzieci: **Zdzisław**- późniejszy nauczyciel niemieckiego, **Mieczysław**- wyemigrował do USA, **Wacław**- ur. w 1923 r. stolarz lubaczowski, **Jan**- również stolarz, zginął potem w Lubaczowie w wypadku drogowym, **Marian**- późniejszy marynarz, **Józef**- artysta rzeźbiarz, **Zofia**- pracownica banku.

Senior **Michał Zathej** zapalił w synach i w Lubaczowie iskrę kajakarstwa. Mieli dwa kajaki wg wzoru Paulego, wykonane we własnej stolar-

ni. Każdy o długości 5.10 m, szerokości 0.9 m i wysokości 0.22 m. Kajak posiadał prawie płaskie dno, dobrze trzymał się na wodzie, nie był wywrotny. Kajaki wykonywano z drewna; boki burt z wygiętej deski, dół i góra ze sklejki odpowiednio- 5 i 3 mm, nasączonej mieszaniną kalafonii z woskiem. W miejscach połączeń stosowano szpachlówkę olejową wykonywaną na bazie kredy i pokostu lnianego lub konopnego. Wiosła także były drewniane. Kajaki były 1- osobowe i 2- osobowe (dla 2-ch wioślarzy), ale bywało, że dosiadało go dla zabawy i 10 chłopaków. Każdy kajak posiadał parę wiosel długich, a w przypadku półwiosel (wiosel krótkich) instalowano przy burcie dwa komplety mocujących je dulek. Kajak posiadał uruchamiany nogami ster. Do niektórych kajaków z fantazji żeglarskiej i dla atrakcji, dorabiano mocowanie i stawiano żagiel; fok- przedni i grot- główny.

Zatheje trzymali swoje kajaki w stodole. Potem łukowym rowem Małego Łąčka dopływali lub przepychali go do rzeki, pod Zamek, a stamtąd pod mostem... i pod młyn, i

dalej aż do żelaznego kolejowego mostu. Potem, gdy rozwinął się klub wioślarski, dla przechowywania kajaków wygospodarowano miejsce w młynie, gdzie się tak nie rozsychały i było bliżej wody. Pływano od Młodowa po Żelazny Most. Raz puścili się aż do Sanu. Jako ciekawostkę opowiada **Wacław Zathej**, że jeden z kajaków już w późniejszych czasach sprzedali synowi **Studenckiego**, i ten (jak głosi wieść) dopłynął nim aż do Płocka. [Opracowano w oparciu o relacje E. Szajowskiego i W. Zatheja]

Adam Szajowski

Dni Narola

IX Jarmark Galicyjski

Dni Narola, które w tym roku organizowane były w dniach 11-13 lipca, są ściśle połączone z Jarmarkiem Galicyjskim. Tak już jest od dziesięciu lat. Inauguruje je uroczysta sesja Rady Miejskiej, która odbywa się nie w zabytkowym Ratuszu, ale w sali gimnastycznej Zespołu Szkół w Narolu. Przemawiają za tym względy praktyczne. W tej sesji biorą udział, oprócz radnych, zaproszeni goście: przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych, naukowcy z rodowodem narolskim, dyrektorzy szkół, miejscowi biznesmeni, przyjaciele i sympatycy tego kresowego miasteczka. A ponieważ stanowią liczne grono, by ich w dobrych warunkach przyjąć, pomieszczenia szkolne są najodpowiedniejszym miejscem do tego rodzinnego spotkania. Zaczyna gości przywitał przewodniczący Rady Miejskiej w Narolu Krzysztof Szawara. Główny temat obrad: „Mała i średnia przedsiębiorczość szansą rozwoju gminy” omówiła dyrektor Departamentu Wspierania Przedsiębiorczości Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego Maria Fajger. Wskazała na osiem obszarów życia gospodarczego i społecznego, które mogą być wspierane pieniędzmi unijnymi. Podkarpackie na lata 2008 - 2013 otrzyma je w wysokości 1136 milionów euro. Burmistrz Narola Stanisław Woś przedstawił aktualne problemy gminy i zamierzenia na najbliższą przyszłość.

Strategia rozwoju gospodarczego przyjęta uchwałą sesji Rady Miejskiej w Narolu w 2001 r. określiła dwa kierunki rozwoju gminy: turystyka i drobna przedsiębiorczość. Gmina o powierzchni 203 kilometrów kwadratowych, zamieszkała przez ok. 9 tysięcy osób, należy do najbardziej zalesionych gmin w kraju i objęta jest różnymi formami ochrony prawnej. Tylko „Natura 2000” zajmuje 60 proc. powierzchni gminy. Ludność utrzymuje się głównie z rolnictwa i leśnictwa. Przemiany w ostatnich latach przyczyniły się do likwidacji uspołecznionych zakładów pracy, co zaowocowało 24-procentowym bezrobociem. Wyjazd mieszkańców gminy za pracę za granicę, podjęcie pracy na własny rachunek spowodowało, że to bezrobocie się zmniejszyło. Aktualnie w Powiatowym Urzędzie Pracy w ewidencji jest 614 bezrobotnych. Obecnie w gminie zarejestrowanych jest 261 podmiotów prowadzących działalność. Burmistrz zamierza jeszcze w tym roku powołać Forum Gospodarcze, by lepiej zintegrować działalność przedsiębiorców. Gmina Narol stawia na rozwój infrastruktury turystyczno-sportowej. Na bazie dwóch zbiorników wodnych w Młynkach zamierza się stworzyć ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy. Natomiast w rejonie stadionu powstanie ośrodek sportowo-rekreacyjny z obiektami sportowymi i polem namiotowym.

Burmistrz z Radą Miasta i Gminy mają konkretne plany na przyszłość. Chcą budować oczyszczalnię ścieków. Złożono już wniosek na dofinansowanie i rozbudowę sieci kanalizacyjnej w czterech miejscowościach, a kolejne 4 wsie są w trakcie opracowania. Przygotowana jest dokumentacja na modernizację schroniska szkolnego w Hucie Różanieckiej, a przygotowany wniosek czeka na nabór. Opra-

cowywana jest dokumentacja na modernizację cerkwi z przeznaczeniem na organizację w niej wystaw i koncertów.

Burmistrz Stanisław Woś na ręce wicemarszałka woj. podkarpackiego Kazimierza Ziobro podziękował za budowę chodnika w Pławowie, wykonania „dokładki” na drodze 865 z Pławowa do Narola, dofinansowanie dróg dojazdowych do gruntów rolnych, pozytywne rozpatrzenie wniosków o dofinansowanie dróg gminnych w Rudzie Różanieckiej i tegorocznego Jarmarku Galicyjskiego oraz wydania materiałów promocyjnych. Wojewodzie podkarpackiemu Mirosławowi Karapycie podziękował



Wystąpienie burmistrza Narola Stanisława Wośa

za wsparcie finansowe Środowiskowego Domu Samopomocy w Lipsku, na renowację pomnika św. Floriana w Rynku i nagrobków na mogiłach wojennych, wyposażenia kuchni w Zespole Szkół w Rudzie R. oraz przyznania promesy w kwocie 300 tys. zł na odbudowę zniszczonych dróg w czasie majowej ulew i gradobicia. Staroście lubaczowskiemu Józefowi Michalikowi za dobrą współpracę, położenie nowej nawierzchni na niektórych odcinkach dróg powiatowych w gminie oraz doprowadzenie internetu socjalnego. Wicestarście tomaszowskiemu Janowi Wojtowiczowi za wspólne podejmowanie inicjatyw społecznych.

— Narol nie narzeka. Podejmuje wiele inicjatyw i potwierdza propozycje rządowe, że trzeba jak najwięcej władzy oddać samorządom. Modelowo ta gmina współpracuje z sąsiednim powiatem tomaszowskim z woj. lubelskiego i miastami z Ukrainy. Narol ma coraz liczniejsze grono przyjaciół. Tak trzymać! — mówił wojewoda Mirosław Karapyta. Za dobry stan bezpieczeństwa w gminie podziękował Wojewódzki Komendant Policji w Rzeszowie insp. Józef Gdański. Starosta lubaczowski Józef Michalik na ręce Wojewody Podkarpackiego podziękował za szybką rządową pomoc gminom pow. lubaczowskiego, które ucierpiały w czasie majowej klęski żywiołowej oraz Burmistrzowi Narola za dobrą współpracę z władzami powiatu. Listownie pozdrowienia uczestnikom sesji przysłał przewodniczący Rady Rejonowej Administracji w Głębokiej (Ukraina) Petro W. Pańczuk.

Uczestnicy sesji mieli możliwość zwiedzenia wystawy Igora Steczaka „Architektura Lwowa”. Ten był architekt Lwowa,

rysownik, grafik, malarz na swoich pracach plastycznych prezentowanych na wystawie ukazał piękne zabytki Lwowa. Wieczorem na scenie obok Ratusza grały i śpiewały zespoły z Ukrainy „Lwowska Fala” i „Izwotra”.

Sobota, 12 lipca była dniem IX Ciesarsko-Królewskiego Jarmarku Galicyjskiego. Wokół Rynku na straganach jarmarcznych rozłożyli swoje wyroby i dzieła sztuki rzemieślnicy i twórcy ludowi, zachęcając do ich kupienia. Trwała degustacja potraw, wypieków i nalewek przygotowanych przez panie z Kół Gospodyń Wiejskich według przepisów staropolskiej kuchni regionalnej. Było w czym smakować. Amatorzy rowerów uczyli się jeździć na bryklach (rower z jednym dużym kołem i drugim malutkim). Obserwować można było pokazy Kresowego Bractwa Motocyklowego i walk rycerskich.

W godzinach popołudniowych i wieczornych rozbrzmiewała muzyka. Wystąpił Zespół Śpiewaczy „Roztocze” z Narola Wsi, kapela „Bednarzy” z Tomaszowa Lubelskiego, zespoły działające przy GOK i Zespole Szkół w Narolu. Oprócz amatorskich zespołów na scenie w Narolu wystąpili profesjonaliści. Jeszcze raz publiczności pokazały się ukraińskie zespoły. A po nich jedna z ważniejszych grup folkowych „Kapela ze Wsi Warszawa”.

Zupełnie w innym stylu grał w Narolu międzynarodowy kolektyw muzyczny „Karimski Club”. Z Katowic przyjechał do Narola na Jarmark Galicyjski zespół „Sami”. „Dla każdego coś miłego” z dziedziny muzyki, śpiewu i tańca można było usłyszeć i zobaczyć podczas tegorocznego Jarmarku Galicyjskiego.

W niedzielę, 13 lipca z imprezami przeniesiono się na stadion sportowy. Tam odbywał się „Rodzinny festyn sportowo-rekreacyjny”. Przygotowano wiele atrakcji dla dzieci, były: gry i zabawy, zjeżdżalnie, dmuchane zamki, jazda na samochodzikach, teatr Bajlanda z przedstawieniem „Czerwonego Kapturka”. Młodzieży podobały się pokazy karate tradycyjnego, grupy prowadzonej przez byłą mistrzynię Europy Alicję Pałczyńską. Członkinie KGW uczyły m. in. panie malowania paznokci, a mężczyźni podziwiali w akcji wóz bojowy Państwowej Powiatowej Komendy Straży Pożarnej z Lubaczowa. Fani piłki nożnej pasjonowali się rozgrywkami o „Puchar Lata”, w którym grały 4 drużyny z Lubyczy Królewskiej, Łaszcówki, Cieszanowa, Narola. Puchar zdobyła drużyna z Cieszanowa. Nie zabrakło muzyki i śpiewu. Grała orkiestra dęta z Końskowoli, młodzieżowa „Siódemka” z Lubaczowa, działające przy GOK w Narolu zespoły - „Sonata” i „Pięć plus Jeden”, a do tańca zespół rockowy „Addicted To Rock” i „Jupa”. Prawie do białego rana trwała zabawa.

Organizatorzy Dni Narola: Urząd Miasta i Gminy i Fundacja Pro Academia Narolense mają powody do satysfakcji. Pogoda dopisała. Frekwencja też. Jarmark Galicyjski na stałe wszedł do kalendarza imprez kulturalnych woj. podkarpackiego.

Adam Łazar

W Lubaczowie chcą zamazywać historię

W lutym 2005 roku został zawiązany Społeczny Komitet Odnowienia Pomnika (jego skład podaje jednodniówka „Lubaczów 2008”). Postanowiono również zmienić tablicę na tym pomniku. Ze zdumieniem stwierdziłem, że pominięto w niej zapis o mordowaniu Polaków przez UPA w powiecie lubaczowskim. Zamazano mord w Krowicy i Rudce. Nie ma tego tematu? Wykreślony? Dlaczego?

Polska jako pierwsza uznała niepodległą Ukrainę. Nasza polityka zagraniczna sprzyja temu, aby Ukrainę przyjąć do Unii Europejskiej i NATO. Zacieśniają się kontakty gospodarcze, kulturalne i naukowe z naszym wschodnim sąsiadem. Nigdy jednak Polska nie uznała działań Ukraińskiej Powstańczej Armii za ukraiński ruch niepodległościowy. Nie wymazała także z pamięci ludobójstwa popełnionego przez UPA na Polakach na Wołyniu. Sotnie UPA dokonując agresji w 1942 r. na teren powiatu lubaczowskiego, chciały siłą oderwać go od Polski. W tej sprawie historycy nie mają cienia wątpliwości. Walka w Lubaczowie z UPA to była to walka o niepodległość Polski i Lubaczowa.

Nasi krótkowzroczni politycy, układający stosunki naszego kraju z Ukrainą, naiwnie jednak sądzą, że nacjonaści ukraińscy będą atakować wyłącznie Rosję, a Polskę pozostawiać w spokoju. A przecież nacjonalizm w swoim założeniu kieruje się nienawiścią do innych narodowości, a swój naród uważa za wyjątkowy (polecam lekturę Dmytra Doncowa - *Ideologa ukraińskiego nacjonalizmu*.) I oto pierwszy przykład: aktualnie na froncie polskiej szkoły we Lwowie powieszono płaskorzeźbę mordercy Polaków – Romana SZUCHEWYCZA. W Polsce nikomu nie przyszłoby do głowy, aby na szkole ukraińskiej powiesić płaskorzeźbę Salomona MORELA - komendanta obozu w Jaworznie.

Wygłąda na to, że w Lubaczowie wykonuje się zalecenia OUN, aby potępiać akcję Wisła; obarczać Polaków winą za mordy na Wołyniu; domagać się zwrotu majątków; uznać UPA za kombatantów na równi z AK. Autorzy nowego napisu na pomniku stwierdzają, że pod symbolicznym monumentem złożono ziemię z miejsc straceń i męczeństwa członków podziemia Niepodległościowego i ludności powiatu lubaczowskiego z lat 1939 -1947. Wynika z tego tekstu, że nawiązuje on do napisu na cmentarzu w Werchracie, który przypomina, że „zginęli za Niepodległą Ukrainę”. A więc o czyją Niepodległość tu chodzi? W takich sprawach należy unikać wieloznaczności!

Ani słowa na tablicy o „Zgrupowaniu Wojska Polskiego Lubaczów” z dowódcą mjr Putechnym - a przecież ci chłopcy, nawet bezimienni, leżą pokotem na Cmentarzu Lubaczowskim. Czyżby się ich wstydzono? Nie wolno dzielić krwi przelanej za Polskę na lepszą i gorszą. Haniebne jest takie myślenie, a tym bardziej praktyka! Dlaczego nie ma tam ani słowa o milicjantach, którzy jak wiemy prawie wszyscy należeli do AK, jak choćby Ci spaleni w Bruśnie. Jak tak dalej pójdzie, to okaże się, że akowcy walczący w formacjach MO z UPA - to bandyci, a upowcy - to bohaterowie i wyjdzie na to, że to Polacy mordowali Ukraińców, a nie odwrotnie.

W dniu 15 czerwca 2008 stwierdziłem osobiście, że postawiony w Manasterzu pomnik „Stiacha” - prowadnika na Zakierzoński Kraj, głównego organizatora mordowania Polaków w powiecie lubaczowskim - został niedawno odnowiony.

Argument, że takiego napisu na pomniku w Lubaczowie domaga się w Warszawie obecny szef Komitetu Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, jest śmieszny - bo jak nie spełnimy jego warunków to on za tablicę nie zapłaci? A przecież to są pieniądze podatników lubaczowskich a nie jego. Argument, że chciano utrzymać treść pierwszej tablicy z lat 60. jest nie do przyjęcia w warunkach, gdy się ją poprawia.

Panie Starosto! Panie Burmistrzu! W imieniu grupy Polaków zwracam się z prośbą o naprawienie błędu. Wybory wnet, a tej sprawy lubaczowianie na pewno Wam nie zapomną. Ale chodzi przede wszystkim o prawdę historyczną i nieczynienie kolejnych kroków hańbiących tradycję Polaków, tradycję naszego Lubaczowa.

Zdzisław Daraż

Krzewili patriotyzm

Już po raz ósmy 28-29 czerwca br. na dziedzińcu konkatedralnym w Lubaczowie odbył się Narodowy Polski Festiwal Pieśni, Piosenki i Poezji Patriotycznej „Bogu i Ojczyźnie”. Jego organizatorami byli: Stowarzyszenie Narodowo – Patriotyczne „Rota”, Parafia pw. św. Stanisława BM oraz Biuro Radia Maryja w Lubaczowie. Duży wkład pracy włożył Wojciech Mamczur. Poprzez tę religijno-kulturalną imprezę pragną oni przypominać piękne karty z polskiej historii, tradycji i kultury oraz budzić i krzewić patriotyzm. Festiwal zapoczątkowany został w 10. rocznicę wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie. Jego celem jest również przypomnienie nauczania Papieża – Polaka, a zwłaszcza wypowiedzianego w grodzie nad Sołotwą i Wisznią.

Tematem przewodnim tegorocznej imprezy była 90. rocznica obrony Lwowa. Prowadzący ten Festiwal Danuta Butyńska i znany re-



Festiwal otwiera dziekan lubaczowski ks. kan. Andrzej Stopyra. Obok prowadzący konferansjerkę: Danuta Butyńska i Bohdan Poręba.

żyser filmowy Bohdan Poręba przypomnieli, że Lwów był prastarym i katolickim miastem, urzekającym pięknem, bogactwem w zabytki i dzieła sztuki. Miastem semper fidelis – zawsze wiernym, które dzielnie broniło Polski. Tak było i w 1918 r. W wojnie polsko-ukraińskiej obrońcami Lwowa – oprócz dorosłych - byli uczniowie i studenci w wieku 9-17 lat, zwani Orłętami. Walczyli też w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., a bitwa garstki obrońców z silnymi oddziałami 6 Dywizji Konnej Budionnego nazwana została Polskimi Termopilami. W bitwach 1918 i 1920 r. zginęło 1439 młodych Polaków. Pochowano ich na Cmentarzu Łyczakowskim, a tę wydzieloną część nazwano Cmentarzem Orłąt Lwowskich.

W sobotni wieczór na plenerowej scenie hymnem „Bogurodzica”, nauczaniem papieskim, by byliśmy mocni w wierze i strzegli tego dziedzictwa, któremu na imię Polska, rozpoczął się tegoroczny Festiwal. Oficjalnego otwarcia dokonał dziekan lubaczowski i proboszcz parafii ks. kan. Andrzej Stopyra. - Witam serdecznie na tym wydarzeniu kulturalnym, religijnym, artystycznym. Stanowimy wspólnotę osób, która chce doświadczyć i przeżyć treści związane z tematem patriotyzm. W tym roku wzorem patriotyzmu dla nas są młodzi obrońcy Lwowa, którzy przed 90. laty walczyli o polskość tego miasta, oddali życie w jego obronie. W dobie, w której coraz trudniej mówić o patriotyzmie, coraz trudniej szukać wzorców patriotyzmu. Życzę pięknego przeżycia dnia dzisiejszego i w dniu jutrzejszym Festiwal uważam za otwarty. – powiedział ks. kan. Andrzej Stopyra. Po tym oficjalnym otwarciu zaśpiewała 15-letnia Anna Maria Pioterczak, laureatka Festiwalu Kolęd i Pastorałek w Będzinie. W jej wykonaniu lubaczowianie mogli usłyszeć takie piosenki, jak: „Białe róże”, „Do sosny polskiej”, „Stary krzyż”, „Ave Maria” Schuberta. Aktorzy Łódzkiej Sceny Dramatycznej Barbara i Eugeniusz Korczarowscy oraz Izabela Sokalska w poetyckim spektaklu pt. „Sen o Rzeczypospolitej” dialogowali o wielkości i upadku Polski. Po tej dawce poważnej refleksji przyszedł czas na lwowski humor i satyrę, kresowe piosenki i przyśpiewki. Przedstawili je Jędrus Jaworski i Adaśko Żurawski, czyli kabaret „Tyligentne Batiary”. W godzinę odejścia Ojca Świętego Jana Pawła II do domu Ojca z taśm archiwalnych przypomniano Jego nauczanie.

W niedzielne popołudnie odbył się festyn rodzinny. A wieczorem swoim występem lubaczowski chór „Canzone” rozpoczął drugi dzień Festiwalu. Ewa Warta – Śmietana i Jan Mięgała – śpiew oraz Małgorzata Westrych

Wanda Gnap

(1940-2008)

Gasła powoli w ciągu aż trzech długich lat. Chociaż okrutnie cierpiała swój los przyjmowała bez skargi. Tylko śmierć miała lekką - mówi jej serdeczna koleżanka Maria Kopciuch. Mimo że była osobą samotną na jej pogrzeb przybyło mrowie ludzi. Wszyscy mieli świadomość, że utracili kogoś bardzo bliskiego.

Jej życie nie było usłane różami. W czasie okupacji rodzice zostają wywiezieni do Niemiec. Wanda z o dwa lata starszym bratem przerzuceni są od gospodarza do gospodarza. Po wojnie los zrzędził, że nadal była z dala od rodziców i szkołę podstawową kończy aż w Nowym Sączu. Już od dziecięcych lat lubiła rysować. Wybrała więc Liceum Plastyczne w Jarosławiu. Tutaj nauczyciele odkrywają u niej talent malarski i sugerują aby kontynuowała naukę w tym kierunku. Tak też się stało i Wanda składa dokumenty na Akademii Sztuk Pięknych. Niestety choroba matki, która umiera w wieku 50 lat przekreśla jej plany. Wraca więc do rodzinnej wsi i podejmuje pracę w szkole jako nauczycielka. Jako nie kwalifikowany pedagog musi uzupełniać wykształcenie. Kończy więc zaocznie Liceum Pedagogiczne a później polonistykę na Studium Nauczycielskim. Ukoronowaniem jej edukacji są ukończone studia w WSP gdzie zdobywa dyplom nauczyciela plastyki. Jako osoba samotna z Niemstowa rzucona zostaje do szkoły w Gorajcu, później do Chotylubia, Baszni. Aż wreszcie z początkiem lat osiemdziesiątych, do przejścia na emeryturę uczyła i na stałe zamieszkała w Cieszanowie. Była więc z pokolenia nauczycieli, którzy kilometry przymierzali na piechotę, mieszkali kątem u gospodarza i w pokojach, za ścianą których uczyły się dzieci.

Pozornie w jej pracy wielu nie zauważało nic szczególnego. Jednakże pod stereotypem przeciętności kryła się bogata, niezwykle wrażliwa i fascynująca osobowość. Bez przesady można powiedzieć, że w jakimś sensie przypominała „Siłaczka” z noweli Żeromskiego, która bez reszty poświęcała się dla innych. Była jak wyjątkowo czuły sejsmograf, reagujący zarówno na śpiew skowronka w polu, jak i na drganie ludzkiego serca. Uczniowie nigdy nie byli dla niej anonimowi. Szczególnie uwrażliwiona była na dziecięce dramaty. Oto jej była uczennica, a dziś już prawie czterdziestoletnia kobieta relacjonuje: - *Gdy byłem w podstawówce jednego dnia ojciec pobił dotkliwie mamę i wyniósł się z domu. Nazajutrz w szkole na lekcjach nie mogłam ukryć łez. Chociaż lekcje były z różnymi nauczycielami tylko pani Wanda na przerwie podeszła do mnie, przytuliła mnie i poprosiła*



abym powiedziała powody płaczu. Wstydziłam się wyznać i milczałam. Jakież było moje i mamy zaskoczenie gdy wieczorem pani Wanda pojawiła się w drzwiach naszego domu! Mama płacząc wyznała jej wszystko. Pani Wanda w ciepłych serdecznych słowach podbudowała nas. Przekonywała, że musimy być dzielne, że wszystko się ułoży. Za tę wizytę do dziś jesteśmy jej bardzo wdzięczne. Nie ukrywała swej wiary w ludzi. Poruszała ją do głębi ludzka krzywda, ale i raniony, kaleki, cierpiący pies którego przysparza. Niezwykle skromna, wyrażała szepcąc to co inni wykrzykują na całe gardło. Dla niej najważniejsze i zarazem najcenniejsze było wnętrze duchowe człowieka. U każdej osoby zawsze starała się przede wszystkim zauważyć pozytywne cechy. Gdy nawet kogoś poniosły nerwy i wybuchnął tłumaczyła takie zachowanie słowami: miał zły dzień.

Wielką pasją Wandy, i to do końca życia, było malarstwo. Kto wie gdyby dane było zrealizować jej życiowe marzenia i ukończyć studia malarskie czy nie byłaby znanym dziś artystą? Mimo to dysponując talentem, przy pomocy pędzla odtwarzała piękno otaczającego ją świata i ludzi. Chociaż malowała pejzaże, zwierzęta, to jednak najbliższy pozostał jej człowiek. Malując go zawsze usiłowała dotrzeć do jego wnętrza. Dlatego też jej portrety mają duszę. Patrząc na nie bezbłędnie możemy wiele powiedzieć o charakterze, osobowości malowanych ludzi. Jej obrazy zachwycają wyrazistymi barwami. Tworzyła subtelne przepojone poezją kompozycje.

To jej dziełem jest portret patrona szkoły w Kowalówce Józefa Ważnego. Wykonała

również obraz Władysława Ważnego – patrona szkoły w Rudzie Różanieckiej. Gdy jednak żyjący jego brat Franciszek poprosił o namalowanie, na podstawie posiadanego zdjęcia, zabitego Władysława odmówiła twierdząc, że widok jest zbyt okrutny aby mogła zachować do malowanej postaci dystans.

Malowała dużo, czyniła to z pasją z emocjonalnym zaangażowaniem. Portretowała księży zakonników, nauczycieli uczniów, przyjaciół i znajomych. W rezultacie na ścianach setki domów wiszą jej dzieła, z których wiele jest godnych pędzla mistrzów.

Przywykło się sądzić, że to tylko los osób samotnych, gdy powali ich choroba jest okrutny. Przykład Wandy mówi coś odwrotnego. Chociaż była wolnym ptakiem i nie założyła rodziny, nigdy do końca swych dni, ani na chwilę nie zaznała smutku samotności. Była bardzo serdeczna wobec ludzi i ludzie byli też tacy wobec niej. Miała wielu bliskich przyjaciół zawsze w potrzebie śpieszących jej z pomocą. To jej wierna koleżanka Maria Kopciuch, gdy przed trzema laty po raz pierwszy Wanda trafiła do szpitala, przysparzała jej do swego mieszkania, w którym do końca życia była pod troskliwą opieką. To ona w ostatnim miesiącu życia Wandy dzień w dzień przez szereg tygodni była przy niej w Rzeszowie w szpitalu i nią się opiekowała. To małżeństwo Jadwigi i Józefa Sęgów wielokrotnie, na każde zawołanie, gdy tylko zaistniała taka potrzeba, wozili ją do lekarzy i szpitali. Nie było też tygodnia, i to od wielu lat, aby nie odwiedziła jej koleżanka Maria Markiewicz z Lubaczowa.

Te mocne więzy przyjaźni, szczególnie wówczas gdy gasła nadzieja na powrót do zdrowia, godne są najwyższego uznania. Budzą one też optymizm, że w świecie zdominowanym pogonią za pieniądzem, przeżartym egoizmem, pogardą dla innych są jeszcze ludzie, którzy wierzą w ideały i którzy kierują się odruchami serca. Przywracają oni sens niestety coraz rzadziej wypowiadanym takim słowom jak serdeczność, przyjaźń, pomoc w potrzebie.

Z pejzażu społecznego Cieszanowa odeszła osoba, która była sumieniem tego miasta, która uczyła widzieć piękno we wschodach i zachodach słońca, w locie ptaka a nawet w kropli rosy. Wanda dzięki swoim obrazom znajdującym się w setkach domów, wciąż będzie rzucać swój blask i przypominać jej wyróżnionym posiadaczom wrażliwą przywracającą wiarę w przyjaźń osobę.

Marian Ważny

Krzewili patriotyzm

– fortepian wystąpili w koncercie „Ten drogi Lwów”. Godzinny program pieśni i piosenek kompozytorów lwowskich i pochodzących z innych miast obecnej Ukrainy i Polski przedstawił chór katedry lwowskiej, którym dyryguje Bronisław Pacan. Dziękując mu za tę ucztę duchową ordynariusz diecezji zamojsko – lubaczowskiej bp Wacław Depo zaproponował włączyć do

swojego repertuaru piosenkę, którą zaśpiewał we Lwowie papież Jan Paweł II w 2001 r. „Nie lej deszczu, nie lej”. Poprowadził też modlitwę podczas Apelu Jasnogórskiego. Potem jeszcze raz wystąpili aktorzy Łódzkiej Sceny Dramatycznej w programie „Wstań Polsko, wstań”, opartym na poezji Adama Mickiewicza, a zwłaszcza dramacie „Dziady”. O godz. 21.37

znów przemówił z archiwalnych nagrań Sługa Boży Jan Paweł II.

Ta dwudniowa pożyteczna impreza patriotyczno-religijna jest przedsięwzięciem kosztownym. Jej organizacja była możliwa dzięki darczyńcom i sponsorom, którym organizatorzy składają podziękowanie.

Adam Łazarz

W mojej piersi zawsze biło polskie serce (8)

Kolejny odcinek losów porucznika Franciszka Sobania z Rudki: postaci niezwyklej, uczestnika kampanii wrześniowej, zesłańca Syberii, żołnierza Armii Polskiej w ZSRR, na Bliskim Wschodzie i 2 Korpusu Polskiego – bohatera i gorącego patriotę.

Okres przygotowań i wyczekiwania na „godzinę H” był dla Franka czasem nie tylko żołnierskiego wysiłku, ale czasem zadumy nad żołnierskim losem. Jako kapral zwiadowca 12 Pułku Ułanów Podolskich zdawał sobie sprawę, że stopnia złożoności zadania, wiedział, że za kilka dni po raz kolejny weźmie udział i to na pierwszej linii, w walce o niezwykle ważną dla dalszych losów wojny strategiczną pozycję niemieckiej obrony – wzgórze Monte Cassino i sąsiadujące z nim inne masywy górskie. Dobrze wiedział, ile żołnierskiego wysiłku w ostatnim okresie włożone zostało w ich zdobycie. Ilu żołnierzy w walce o te strategiczne pozycje stało się obywatelami nieba a dla ilu wspomnienia o tych walkach będą koszmarem do końca życia.

Jego żołnierskie doświadczenie i wyobraźnia pozwalały mu odtworzyć atmosferę i stan ducha kanadyjskich żołnierzy walczących o przełamanie linii Gustawa w listopadzie 1943 roku, którzy po dwóch miesiącach nie osiągając celu walki pozostawili na cmentarzach pod Ortonem 1375 żołnierskich mogił.

W swojej wyobraźni widział bitwę < Operację Shingle > o zdobycie Monte Cassino rozegraną przez Amerykanów w styczniu 1944 roku, prowadzoną jako jednoczesny atak na Monte Cassino, forsowanie rzeki Rapido i żołnierski desant w rejonie Anizo na tyły niemieckich oddziałów broniących linii Gustawa. Cała ta operacja zakończyła się niepowodzeniem, wręcz klęską. Wiedział, że tylko przy próbie sforsowania rzeki doborowa teksańska dywizja straciła 1681 żołnierzy.

Przed jego oczami jawiły się obrazy < Operacji Avenger > bitwy o Monte Cassino, która rozpoczęła się 12 lutego 1944 roku i prowadzona była przez Nowozelandczyków i Hindusów, wśród których były pułki strzelców alpejskich składające się z Ghurków i Nepalczyków w czasie której nad klasztorem Benedyktynów zrzucone zostały ulotki ostrzegające opata klasztoru i mnichów przed atakiem lotniczym. Osiemdziesięcioletni opat prosił Niemców o eskortę. Miał ją otrzymać w ciągu dwóch dni, ale następnego dnia nadleciały bombowce. Nikt nie zdążył opuścić klasztoru, który po 14 wiekach istnienia został całkowicie zburzony. Po trzech dobach zaciekłych walk Nowozelandczycy i Hindusi zostali jednak wyparci przez dywizję niemieckich spadochroniarzy.

Zadumany nad żołnierskim losem Franek, oczyma wyobraźni widzi najkrwawsze natarcie na Monte Cassino < Operację Dickens >, która rozpoczęła się 15 marca 1944 roku od doszczętnego zbombardowania zajmowanego przez Niemców miasta Cassino. Pięćset alianckich samolotów zrzuca na miasto 1400 ton bomb, które nie tylko niszczą zakłady przemysłowe pracujące na rzecz frontu niemieckiego, ale osłabiają fortyfikacje obronne i siły żywe wroga, łamią ducha i wolę ludności cywilnej, która niekiedy sprzyjała Niemcom. Dywizja nowozelandzka której udało się ponownie odzyskać zdolność bojową, wspierana przez Brytyjczyków i Amerykanów po dramatycznej walce, zdobyła ruiny Cassino. Hindusi natomiast znaleźli się w odległości ok. 200 m od ruin klasztoru, lecz nie byli w stanie utrzymać zdobytych pozycji. Po jedenastu dniach na pozycje wyjściowe spełzły niedobitki. Korpus nowozelandzki ze względu na ogromne straty został rozwiązany. Straty aliantów w tej operacji wyniosły ok. 6400 żołnierzy a wzgórze Monte Cassino po raz kolejny nie zostało zdobyte.

Po tej chwilowej zadumie i analizie faktów pełen obaw o dalsze żołnierskie szczęście i własny los Franek wie, że zegar „godzinę H” tym razem wybije właśnie dla niego.

Wyznaczona na 11 maja 1944 roku ofensywa w której on weźmie udział, nosić będzie kryptonim < Operacja Diadem > i polegać będzie na ataku na linię Gustawa na całej 130 kilometrowej długości frontu- od Morza Adriatyckiego do Morza Tyreńskiego. Głównodowodzący siłami alianckimi – brytyjski gen Alexander zakładał, że Niemcy na tak rozwiniętym froncie nie będą w stanie skutecznie zorganizować swojej obrony i gdzieś najsłabsze jej ogniwo pęknie. Naprzeciw 80 tysięcznej Armii niemieckiej stanie w tym dniu ponad 100 tys. żołnierzy alianckich.

W tym czasie 45 tysięczny 2 Korpus Polski pod dowództwem gen Andersa gotował się do walki i wchodził w skład 13 Korpusu Brytyjskiego. Generał Anders mając możliwość wyboru miejsca i pozycji ataku polskich żołnierzy, wybrał najtrudniejszy odcinek – atak na klasztor. Przypuszczał, że straty mogą być większe, ale ewentualne zwycięstwo będzie bardziej spektakularne, bo klasztor uważano za fortecę nie do

zdobycia a Monte Cassino stanowiło najbardziej ufortyfikowaną pozycję obronną wojsk niemieckich. Gen Alexander przerzuca przez góry 8 Armię Brytyjską ze wschodniego wybrzeża Włoch na wybrzeże zachodnie. W ten sposób 5 Armia Amerykańska i 8 Brytyjska będą mogły atakować Monte Cassino razem z Polakami.

Amerykański Korpus zajmuje pozycje na lewym skrzydle, Korpus Francuzki na jego prawej flance przed górkim masywem Aurunci. Korpus Brytyjski przygotowuje się poniżej Monte Cassino do sforsowania rzeki Rapido. **Od północy Monte Cassino otacza 2 Korpus Polski.**

Ten trudny dla żołnierzy okres przygotowania do szturm, kiedy pod ostrzałem na własnych barkach dźwigali sprzęt i amunicję Franek miał już za sobą. Teraz dowiaduje się, że naprzeciw Polaków na wyżej położonych pozycjach ukryta wśród skał, jest niemiecka, zaprawiona w bojach, fanatyczna młodzież zindoktrynowana w Hitlerjugend -1 Dywizja Spadochronowa „Herman Goering” dowodzona przez feldmarszałka Alberta Kesselringa w, której średni wiek żołnierza wynosił 24 lata, podczas gdy średni wiek żołnierzy polskich wynosił 34 lata. Wie też, że ten górski teren, który będzie pokonywał, najeżony jest zasiekami z kolczastego drutu, polami minowymi i zamaskowanymi stanowiskami ogniowymi. Domyśla się, że z położonych wyżej pozycji Niemcy będą kosili atakujących pod górę żołnierzy piechoty. Niektóre z tych stanowisk były zbudowane tak, że można było z nich było strzelać tylko „do tyłu”- czyli po przejściu fali żołnierzy pracujących do przodu strzelano im w plecy.

Pozostało jeszcze kilka godzin do „godziny H”. Jeszcze płomienne przemówienie do żołnierzy gen. Andersa „...nasze zwycięstwo opromieni blaskiem polski oręż a sława spłynie na polskie sztandary. Jesteście spadokobiercami najlepszych żołnierskich tradycji, swoją postawą zaświadczyć tak jak kiedyś Legioniści Dąbrowskiego, że jeszcze Polska nie zginęła”. Jeszcze rozkazy narady sztabowe i odprawy dowódców i jeszcze msza święta dla żołnierzy idących do ataku odprawiona w późnych godzinach wieczornych przez biskupa polowego Józefa Gawlinę.

11 maja o godz. 23 wybiła „godzina H” – zadrżała ziemia, grzmot artylerii spotęgowany „górkim” echem rozdarł nocną ciszę od morza do morza –kolejna potężna ofensywa aliancka stała się faktem. Po dwugodzinym ciężkim artyleryjskim ataku około godziny pierwszej w nocy brawurowo do ataku ruszyły wszystkie formacje alianckich armii. Od pierwszej chwili postawienia stopy na skalistych stokach, Polacy znaleźli się pod nieustannym ostrzałem z dział i moździerzy z silnie ufortyfikowanych pozycji niemieckich na szczytach. Polakom za osłonę służyły tylko zarośla, drzewa i głązy. Kiedy zaczęli wdrapywać się po zboczach, powitał ich niszczący ogień karabinów, niemal doszczętnie zmiatając pierwsze bataliony. Wyznaczone przez saperów trasy poruszania się walczących,apełniały się ciałami martwych i rannych żołnierzy. Ostrzeliwani z różnych kierunków padali jak szli. Następni wspinali się do zwycięstwa po trupach poprzedników -nie w przenośni lecz dosłownie. Z godziny na godzinę przybywało zabitych i rannych, a mimo to żołnierze parli na przód. Ranni w upale, wśród skalistych rozpadlin nieustannie wzywali pomocy. Sanitariusze mimo pomocy cywilnych ochotników z Ameryki i ogromnego osobistego poświęcenia nie nadążali z transportowaniem rannych do punktów opatrunkowych i szpitali. Dodatkowym dla nich utrudnieniem był fakt, że na wąskich górskich ścieżkach musieli oni ustępować miejsca śpieszącym w górę służbom zaopatrującym w amunicję walczących żołnierzy. Dla rannych mimo zastrzyków z morfiną znoszenie stawało się torturą. Zespoły operacyjne pracowały bez przerwy. Nasi lekarze po raz pierwszy stosowali nieznanym im jeszcze lek – penicylinę. Natarcie mimo wielkiego heroizmu żołnierzy załamywało się. W nocy 12 na 13 maja padł rozkaz odwrotu. W kotlinach i nad zboczami Monte Cassino snuł się odór śmierci.

Tymczasem Brytyjczycy sforsowali rzekę Rapido i odpierali szaleńcze ataki Niemców broniących dostępu do doliny rzeki Liri. Dywizje Amerykańskie kontynuowały atak na masywy górskie znajdujące się na zachód od Monte Cassino. Francuzki Korpus Ekspedycyjny zmierzał na tyły oddziałów niemieckich poprzez górski masyw Aurunzi.

Straty polskie podczas pierwszego natarcia były tak wielkie, że przeprowadzanie sił zajęło pięć dni. **Późną nocą 16 maja ruszyło kolejne polskie natarcie na Monte Cassino i inne wzgórza.** Silny niemiecki kontratak zmusił polskie oddziały do opuszczenia zdobytych pozycji.

Przez cały kolejny dzień, mimo skrajnego wyczerpania żołnierzy trwały zacięte walki w wyniku których, północna część niemieckich stanowisk obronnych została zniszczona lub poważnie nadwyrężona. W każdej chwili oddziały polskie mogły dotrzeć do bronionych przez Niemców ruin klasztoru. Mimo, że dotkliwe straty niektórych brygad piechoty wynosiły nawet 70% stanu osobowego, to polscy żołnierze wdierali się na zbocza góry z takim impetem, że czasami ścierali się z Niemcami w walce wręcz. **Rankiem 18 maja zwiadowcy z Frankowego 12 Pułku Ułanów Podolskich wkraczają na ruiny klasztoru i wywieszają proporczyk swego pułku, a później flagę biało-czerwoną.** Kiedy sztandar załopotał łagodnie na szczycie góry, powietrze przeszył dźwięk trąbki. Niewidoczny trębacz grał Hejnał mariacki, ogłaszając zwycięstwo polskich żołnierzy. Po pięciu miesiącach śmiertelnych zmagani, Polacy za drugim podejściem zdobyli Monte Cassino a **droga na Rzym stanęła otworem.**

Zbigniew Wróbel
Marian Ważny

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Sukcesy warcabistów z gminy Cieszanów

W dniach 27 – 29 czerwca 2008 r. w Dąbkach koło Koszalina odbyły się Młodzieżowe Drużynowe Mistrzostwa Polski w Warcbach Stupolowych. Uczestniczyli w nich trzy drużyny z gminy Cieszanów, kierowane przez nauczyciela wychowania fizycznego Piotra Bielko z Dachnowa. W kategorii orlików (do 10 lat) drużyna w składzie: Michał Bielko, Bartłomiej Gajda, Michał Mazurek zajęła znakomite II miejsce, przegrywając mistrzostwo tylko jednym tzw. małym punktem. Świetnie zaprezentowała się również drużyna dziewcząt w składzie: Anna Pryma, Klaudia Mroczo, która w kategorii młodziczek (do 13 lat) uplasowała się na III miejscu. W kategorii młodzików bardzo dobre VII miejsce zajęła drużyna chłopców w składzie: Mateusz Bielko, Przemysław Pyda, Mariusz Ciećkiewicz. Znakomita postawa młodych warcabistów z gminy Cieszanów, na imprezie tak wysokiej rangi, świadczy o ich wielkim talencie i rokuje duże nadzieje na dalsze sukcesy w przyszłości.

Tomasz Róg

Regionalne zawody jeździeckie w Radrużu

66 koni wzięło udział w Regionalnych Zawodach Jeździeckich, w skokach przez przeszkody. Zawody, które trwały dwa dni odbywały się na terenie gospodarstwa rolnego „Procajło” w Radrużu. Organizatorem zawodów był Klub Jeździecki w Radrużu i Klub Jeździecki Kapriola Chojny z Lublina. W zawodach brali udział jeźdźcy z województwa podkarpackiego i lubelskiego.

Życie Podkarpackie

16 czerwca

W Krowicy Samej
wybuchł pożar
budynku mieszkalno
- gospodarczego
Ludwika S.

17 czerwca

W Cieszanowie Tadeusz C. od 2003 roku
znęcał się nad żoną Danutą C. i dziećmi

18 czerwca

W Lubaczowie na boisku szkolnym przy ulicy
Kościuszki nieznany sprawca Bartłomiejowi
D. skradł telefon komórkowy Sony wartości
300 zł.

19 czerwca

W Lisich Jamach nieznany sprawca na szkodę
Rejonu Dróg Wojewódzkich skradł 2 znaki
informacyjne.

20 czerwca

W Baszni Dolnej patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał rowerzystę Bogusława C.
W wydychanym przez niego powietrzu było
1,04 promila alkoholu.

W Lubaczowie na Osiedlu Jagiellonów
nieznany sprawca usiłował włamać się do
samochodu Ryszarda B.

22 czerwca

W Werchracie Waldemar W. wdarł się do
mieszkania Andrzeja Ż.

22 – 23 czerwca

W Lubaczowie nieznany sprawca przez
przecięcie blachy włamał się do garażu
Pawła F. i dokonał kradzieży elektronarzędzi
wartości 3200 zł.

24 czerwca

W Lubaczowie Andrzej Ś. i Dariusz B. z
mieszkania Mieczysława S. skradli zegar
ścienny wartości 300 zł.

26 czerwca

W Horyńcu Zdroju patrol policyjny do
kontroli drogowej zatrzymał rowerzystę Jana
W. W wydychanym przez niego powietrzu
było 2,44 promila alkoholu. W tym też dniu
na przejażdżkę rowerową po pijanemu / 1,52
promila/ wybrał się również Stanisław B. z
Cewkowa.

W Starym Siolu z niezamkniętego samochodu
ciężarowego Bogusława O. nieznany sprawca
skradł olej napędowy i radio CB,

28 czerwca

W Żaluzi Łukasz B. prowadził samochód
VW Vento mimo zakazu sądowego.
W Oleszycach Zbigniew N. dotkliwie pobił
Janusza J. powodując złamanie żuchwy z
przemieszczeniem i wybicie dwóch zębów.

29 czerwca

W Cieszanowie patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał rowerzystę Adama B. W
wydychanym przez niego powietrzu było 2,40
promila alkoholu.

W Uszkowcach nieznany sprawca z terenu
gospodarstwa Anny W. skradł 9 sztuk drobiu.

30 czerwca

W Lubaczowie Łukasz M. i Grzegorz J. z
ulicy Norwida zatrzymali VW Passat i jego
kierowcę Jakuba Ż. uderzyli w twarz, grozili
pozbawieniem życia i zmuszali do określonych
zachowań.

W Narolu nieznany sprawca Annie B. skradł 2
telefony komórkowe, 2 złote pierścionki i dwa
kolczyki wartości 2500 zł.

Na trasie Podemszczyzna – Puchacze patrol



policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał
rowerzystę Eugeniusza
D. W wydychanym
przez niego powietrzu
było 2,18 promila

alkoholu.

1 lipca

W Nowej Grobli Jan S. dokonał wyrębu i
kradzieży drewna sosnowego wartości 1880 zł.

3 lipca

W Lubaczowie z mieszkania Joanny i Alicji
H. przy ulicy Słowackiego nieznany sprawca
skradł laptop, dysk twardy i biżuterię.

Na trasie Kowalówka – Doliny Mieczysława B.
z Kopaliny prowadzący ciężarowy samochód
Iveco na skutek nieuwagi wjechał do rowu w
wyniku czego zapaleniu uległa kabina pojazdu.
W Starym Lublińcu od maja 2004 roku
Ryszard W. uchyla się od płacenia alimentów
na rzecz Adama W.

W Dąbkowie patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał kierowcę samochodu
Audi Józefa K. W wydychanym przez niego
powietrzu było 2,64 promila alkoholu.

5 lipca

Na trasie Horyniec Zdrój – Nowiny
Horynieckie 35 – letni Zbigniew R., jadąc
volkswagenem passatem podczas manewru
wyrzedzania najechał na 80 – letniego
mężczyznę. Chwile po tym zdarzeniu na
tył passata najechał Fiat Uno prowadzony
przez 39 – letniego Andrzeja B. Z Horyńca.
Policjanci, którzy przybyli na miejsce
zdarzenia stwierdzili, że obaj kierowcy byli
pod wpływem alkoholu. Kierowca passata
miał 1,88 promila alkoholu w wydychanym
powietrzu., a fiata – 1,68 promila.
Poszkodowany 80 – latek trafił do szpitala.
Obaj kierowcy zostali zatrzymani.

7 lipca

W Oleszycach nieznany sprawca przy ulicy
Zamkowej uszkodził samochód Andrzeja P.
powodując straty na sumę 900 zł.

9 lipca

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał Fiata 125p. Jego kierowca
Artur M. w wydychanym powietrzu miał 1,61
promila alkoholu.

W Niwkach Horynieckich nieznany sprawca
uszkodził ładowarkę własności Leszka G.
Wybił reflektory wartości 700 zł.

W Lubaczowie patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał kierowcę samochodu
Artura M. W wydychanym przez niego
powietrzu było 1,61 promila alkoholu.

10 lipca

W Lipsku patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał rowerzystę Krzysztofa S.
W wydychanym przez niego powietrzu było
2,42 promila alkoholu.

11 lipca

W Lubaczowie nieznany sprawca w sklepie
Ireny N. i w sklepie mięsnym Józefa G. wybił
szybę. Straty 500 zł.

13 lipca

W Narolu patrol policyjny do kontroli
drogowej zatrzymał rowerzystę Józefa B z
Lipska. W wydychanym przez niego powietrzu
było 1,82 promila alkoholu.

17 czerwca

W Cewkowie Jan W. podczas koszenia trawy

w pobliżu granicy działek został zaatakowany przez sąsiada Jana W. który kierował też pod jego adresem groźby karalne. Widłami trójzębnymi ranił go w klatkę piersiową i rękę. Ranny udał się do szpitala gdzie upatrzonego jego rany.

20 lipca

W Narolu policjanci zatrzymali niebezpieczną kobietę, która groziła sąsiadom pozbawienia życia i niszczyła ich mienie. Zofia Z. doprowadziła do podpalenia w samochodzie VW Polo kół i drzwi wejściowych do jednego z mieszkań. W tej sytuacji podjęta została przez policję decyzja o jej zatrzymaniu. Gdy jednak policja zjawiła się przed jej mieszkaniem kobiety już w nim nie było. W sobotę 19 lipca na jednej z ulic Narola policjanci zauważyli kobietę. Gdy jednak do niej podeszli niespodziewanie zaatakowała uderzając nożem, który ukryła owijając go w foliową torbę. Funkcjonariusze odnieśli rany. Jednego z nich raniła w klatkę piersiową a drugiego w ucho, nadgarstek i udo. Po ataku na policjantów kobieta zaczęła uciekać w kierunku Płazowa. Policjanci zatrzymali ją jednak w drodze do tej miejscowości. Aktualnie przybywa ona w Szpitalu Psychiatrycznym w Jarosławiu.

21 lipca

Policjanci KPP dwukrotnie zatrzymali za kierownicą samochodu pijanego 32-letniego Adama Z. z Lubaczowa. Pierwsze zatrzymanie miało miejsce 19 lipca o godzinie 22 na jednej z ulic Lubaczowa. Podczas kontroli okazało się, że Adam Z. miał 1,54 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Ponadto kierowca nie posiadał przy sobie dokumentów dopuszczających samochód do ruchu i prawa jazdy. Następnego dnia Adam Z. został zatrzymany w Wielkich Oczach. Kontrola stanu trzeźwości wykazała 1,7 promila alkoholu w wydychanym powietrzu. Grozi mu kara 2 lat pozbawienia wolności.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu, ich przebieg oraz sposób zakończenia może różnić się od opisywanego powyżej.

Sprostowanie

W Kronice Policyjnej w poprzednim numerze Kresowiaka zamieszczona informacja: „W Chlewiskach od 2004 roku Zdzisław W. znęcał się nad Danutą W. oraz kierował groźbami karalnymi pod adresem Bolesława i Janiny Cz.” okazała się nieprawdziwa. Za błąd przepraszamy. Redakcja

III Regionalny i Powiatowy Przegląd Ogierów Zimnokrwistych w Oleszycach

Wio koniku...

Mają konie szczęście do pogody. Przez cały tydzień padał deszcz. W niedzielę, 27 lipca br. była piękna, słoneczna pogoda. W tym właśnie dniu, na oleszycki stadion piłkarski przybyło dużo ludzi, by podziwiać piękne ogiery zimnokrwiste, uczestniczące w trzecim już regionalnym i powiatowym przeglądzie.

W tegorocznym przeglądzie wzięło udział 16 ogierów zimnokrwistych: 6 z pow. lubaczowskiego, 4 z przemyskiego, 3 z jarosławskiego, 2 z leżajskiego i 1 z ropczycko-sędziszowskiego.

Jury w składzie: Marek Gibała – przewodniczący, dr Jadwiga Topczewska, wykładowca z Uniwersytetu Rzeszowskiego, Józef Pekaniec, kierownik stadniny koni w Kalnikowie i Mariusz Kurek, prezes Powiatowego Związku Hodowców Koni w Lubaczowie w pierwszej konkurencji – ocenie płytowej wybierali czempiona regionalnego i powiatowego. W ocenie kierowali się budową konia, jego pokrojem, ruchem stepu i klusa, ogólnym przygotowaniem konia do pokazu. Po ocenie 16 ogierów jurorzy zdecydowali, że tegorocznym czempionem regionalnym został ogier „Bryczes” Janusza Wiktora z Kamionki, przyznają mu 43



Franciszek Jabłoński z Cewkowa prezentuje swojego ogiera „Wosk”

punktów na 50 możliwych do zdobycia. Ogier ten urodził się 12 listopada 2002 r., ma wzrost 157 cm, obwód klatki – 215 cm, obwód nadpięcia – 27 cm. Tytuł wiceczempiona otrzymał ogier „Albion” Jana Deca z Wielkich Oczu, trzecie miejsce ogier „Hiran RP” Henryka Staronia z Brzyskiej Woli (pow. leżajski) i czwarte miejsce ogier „Wosk” Franciszka Jabłońskiego z Cewkowa. Czempionem pow. lubaczowskiego został ogier „Albion” Jana Deca z Wielkich Oczu. Koń ten urodzony w 2001 r. ma 162 cm wzrostu, 218 cm w obwodzie klatki i 28 cm w obwodzie nadpięcia. Wiceczempionem został ogier „Wosk” Franciszka Jabłońskiego z Cewkowa, a trzecie miejsce zajął „Grasan” Jana Deca.

A potem, jak w

piosenkę było „Wio koniku, a jak się postarasz...”. W drugiej konkurencji zaprzężono konie do wozu. Po bieźni stadionu musiały klusem pokonać określony odcinek drogi w wyznaczonym czasie. Następnie obciążono wóz ciężarem dwukrotnie większym niż waga konia i stepem pokonywał też określonej długości drogę. Liczył się czas przejazdu. Potem była próba uciągu przy zablokowaniu najpierw jednego koła wozu, później dwóch. W każdej tej próbie jurorzy przyznawali odpowiednią ilość punktów, maksymalnie 7 pkt. za każdą z tych trzech prób. W sumie mogli przyznać 21 pkt.

Najlepszym w tej konkurencji okazał się ogier „Sokal” Jana Skupienia z Surochowa (pow. jarosławski) – 14 pkt. i ocena bardzo dobra. Drugie miejsce zajął ogier „Weksel” Zdzisława Skrzata z Bobrowki (pow. jarosławski) – 12 pkt. i ocena dobry i trzecie miejsce ogier „Apacz” Edwarda Durbajło z Sośnicy (pow. jarosławski).

Warto dodać, że w tegorocznym przeglądzie, prócz już wymienionych i nagrodzonych ogierów, brały jeszcze udział ogiery z pow. lubaczowskiego: „Walter” Józefa Halesiaka ze Starego Dzikowa, „Aleks” Władysława Marynicza z Narola wsi i „Sokół” Jana Kucia ze Szczutkowa.

Wszyscy hodowcy koni od organizatora imprezy otrzymali flo, dyplom i nagrodę pieniężną 100 zł, za którą mogli zakupić na stoisku z akcesoriami dla koni pamiątkową rzecz. Zwycięzcy poszczególnych konkurencji otrzymali z rąk Andrzeja Gryniwicza, reprezentującego Starostwo Powiatowe i Podkarpacką Izbę Rolniczą pamiątkowe puchary. Puchar publiczności wręczyła burmistrz Oleszyc Maria Janowska – Placek hodowcy ogiera „Wosk” Franciszkowi Jabłońskiemu z Cewkowa. Natomiast prezes Powiatowego Związku Hodowców Koni w Lubaczowie Mariusz Kurek swój puchar wręczył Janowi Decowi, hodowcy dwóch ogierów, które miały najładniej i najlepiej utrzymane kopyta końskie.

Impreza ta cieszy się dużym zainteresowaniem widzów, w tym kobiet i dzieci. O powody zapytałam dr Jadwigę Topczewską: - Więcej kobiet niż mężczyzn zajmuje się hodowlą koni i jest instruktorkami jeździectwa. Jak wynika z moich badań naukowych, a jestem wykładowcą na Wydziale Biologiczno-Rolniczym Uniwersytetu Rzeszowskiego i napisałam pracę doktorską o koniach w Małopolsce, coraz więcej ludzi mających pieniądze kupuje konie. Wokół dużym miast powstają ośrodki hodowli, jeździectwa. Ludzie szukają kontaktu z naturą, a koń jest ulubionym zwierzęciem.

Sponsorami oleszyckiej imprezy byli: Starostwo Powiatowe, Burmistrz Miasta i Gminy Oleszyc, Podkarpacka Izba Rolnicza, Powiatowe Centrum Kultury i Sportu w Lubaczowie, hodowcy koni: Andrzej Pelc i Janusz Pietryga. Wolny czas między konkurencjami umilała kapela spod Leżajskiego grająca polskie melodie. Do późnych godzin nocnych bawiła się młodzież na dyskotekę. Impreza będzie kontynuowana w przyszłym roku

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Swider

Współpracują: Adam i Eugeniusz Szajowsky, Wiesław Kołodziej, Adam Łazar, Tomasz Róg, Waldemar Balda, Renata Piątek.

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Prenumeratę Kresowiaka Galicyjskiego przyjmują jednostki „Ruch” S.A.

Druk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31. www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl